DZIŚ 6 STRON — PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NOWINY RZESZOWSKIE

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Wyd. A — Nr 86 (2125) — Rzeszów, środa 11 kwietnia 1956 r. — Cena 20 gr

Cała ludzkość pragnie rozbrojenia

Nadzwyczajna sesja ŚRP
zakończyła swe obrady

SZTOKHOLM (PAP). W dniu 9 bm. o godzinie 23 odbyło się ostatnie posiedzenie nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. Obradom przewodniczył delegat Argentyny Emilio Garcia Iturraspe. Na posiedzeniu omówiono i zatwierdzono projekty wielu dokumentów opracowanych przez komisję. Na wniosek sekretarza ŚRP V. Jones'a zatwierdzono listę nowych członków Światowej Rady Pokoju.

Uczestnicy sesji zaaprobowali następujące dokumenty: depeszę do podkomisji rozbrojeniowej ONZ, apel do światowej opinii publicznej„ deklarację nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju o współpracy ze wszystkimi siłami broniącymi pokoju, deklarację na temat zagadnień gospodarczych, społecznych, i kulturalnych, deklarację na temat zagadnień energii atomowej, zalecenia dla krajowych organizacji ruchu obrońców pokoju poszczególnych krajów, a ponadto wspólne oświadczenie delegatów Grecji i Wielkiej Brytanii, wzywające do popierania żądań ludności Cyoru walczącej o prawo do samostanowienia. Światowa Rada Pokoju wezwała wszystkich mężczyzn i wszystkie kobiety na całym świecie, aby poparli to żądanie i tym samym przyczynili się do osłabienia napięcia międzynarodowego.

Zamykając sesję **E. Iturraspe** zwrócił uwagę na zacieśnienie więzów współpracy między wszystkimi miłującymi pokój narodami i zbliżenie, jakie nastąpiło ostatnio między ich punktami widzenia.

Trzeba — powiedział Iturraspe — znaleźć drogi do dalszego rozwoju tej współpracy. Pragniemy usunąć groźbę wojny i położyć kres wyścigowi zbrojeń.

Na tym nadzwyczajna sesja Światowej Rady Pokoju zakończyła swoje obrady.

Deklaracja ŚRP

Obecną sytuację międzynarodową cechuje zaznaczające się coraz wyraźniej odprężenie.

We wszystkich krajach różne odłamy opinii publicznej stwierdzają zgodnie, że zaprzestanie wyścigu zbrojeń powinno stanowić pierwszy krok w kierunku przywrócenia zaufania i ponownego nawiązania współpracy między wszystkimi państwami.

Światowa Rada Pokoju nie uważa, że tylko ona jest rzecznicką tego postulatu opinii publicznej. Rozmaite potężne organizacje społeczne, różne partie polityczne, organizacje religijne, związkowe, kulturalne i inne wypowiadają się na rzecz rozbrojenia. Skoordynowana akcja wszystkich organizacji, wszystkich ludzi da możność ostatecznego usunięcia zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie nieufności, która ciąży jeszcze na działalności i stosunkach wszystkich rządów. Akcja ta umożliwi zawarcie pierwszych porozumień w sprawie rozbrojenia.

Akcja ta wymaga ścisłej więzi między naszym ruchem obrońców pokoju a innymi organizacjami występującymi w obronie pokoju, jak również partiami politycznymi, związkami zawodowymi, siłami moralnymi i religijnymi oraz wybitnymi przedstawicielami najrozmaitszych kierunków opinii publicznej. Okres „zimnej wojny" uniemożliwiał dotychczas więź z niektórymi spośród tych organizacji i osobistości. Odprężenie otwiera dziś przed nami perspektywę wspólnej akcji.

Światowa Rada Pokoju powierza swemu prezydium zadanie nawiązania odpowiednich kontaktów — bez narzucania komukolwiek swej woli — tak aby wspólna akcja wszystkich przyniosła wreszcie światu zaufanie, rozbrojenie i współpracę międzynarodową.

II Kongres Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu
wytyczył kierunki pracy w okresie planu 5-letniego

WARSZAWA (PAP). II Kongres Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu zakończył w dniu 10 bm. trwające przez cztery dni obrady. W referatach sprawozdawczych Zarządu Głównego CRS i Rady CRS oraz w dyskusji, w której zabierało głos kilkudziesięciu delegatów, dokonano wszechstronnej, krytycznej oceny działalności spółdzielczości samopomocowej w okresie międzykongresowym, tzn. za ostatnie 4 lata, wytyczono kierunki pracy w okresie planu 5-letniego.

Sprawy te znalazły mocny wyraz w podjętej przez delegatów w ostatnim dniu obrad uchwale. W innej uchwale Kongres ponawia żądanie przyjęcia Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", w poczet członków Międzynarodowego Związku Spółdzielczego.

Kongres udzielił absolutorium ustępującym władzom CRS: zarządowi głównemu, radzie i komisji rewizyjnej oraz dokonał wyboru Rady CRS i komisji rewizyjnej a tak samo uchwalił nowe statuty: spółdzielni samopomocowej, powiatowego i wojewódzkiego związku tych spółdzielni oraz Centrali Rolniczej Spółdzielni.

Wybory władz i podjęcie uchwał przebiegały na Kongresie w atmosferze gorących dyskusji, ścierania się zdań i poglądów.

Na tym porządek dzienny obrad Kongresu został wyczerpany.

Międzynarodowa konferencja
poświęcona zagadnieniom organizacji służby zdrowia

KRAKÓW (PAP). Po zakończeniu symposium (konferencji naukowej) poświęconej zagadnieniom organizacji opieki zdrowotnej, która odbyła się w Krynicy w dniach 5—8 bm., przewodniczący delegacji ministerstw zdrowia poszczególnych krajów: min. M. D. Kowrygina—ZSRR, wicemin. Tsui I-tien—Chińska Republika Ludowa, min. Josef Plojhar — Republika Czechosłowacka, min. Luitpold Steidle — NRD, min. Voinca Marinescu — Rumuńska Republika Ludowa, min. Petre Kolarov — Ludowa Republika Bułgarii, min. Li Bien nam — Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna, min. Hoang Tich Tri — Demokratyczna Republika Wietnamu, min. Ibrahim Dervishi — Ludowa Republika Albanii, min. Gurżawin Tuwaan — Mongolska Republika Ludowa, min. Sztachelski — Polska — na posiedzeniu 9 kwietnia br. omówili zagadnienia związane z rozszerzeniem współpracy między krajami uczestniczącymi w obradach.

Rozmowy dotyczyły głównie problemów sanitarno-epidemiologicznych, lecznictwa i zapobiegania chorobom, wymiany doświadczeń z zakresu przygotowywania kadr oraz osiągnięć w dziedzinie produkcji nowych środków leczniczych.

Apel Światowej Rady Pokoju
do opinii publicznej

Cała ludzkość pragnie rozbrojenia.

Wyścig zbrojeń jest zawsze przyczyną nędzy i niepewności i prowadzi tylko do wojny. Dziś istnienie broni masowej zagłady wzmaga jeszcze bardziej niebezpieczeństwo wyścigu zbrojeń i pogłębia nieufność w stosunkach między państwami.

Jednakżę po kilku latach napięcia w stosunkach między wielkimi mocarstwami zapanowała nowa atmosfera, a ich stanowiska w sprawie rozbrojenia zbliżyły się.

Porozumienie między wielkimi mocarstwami zależy obecnie od ich wspólnego wysiłku w kierunku pojednania.

Światowa opinia publiczna powinna zaostrzyć czujność i działać z większą energią aby doprowadzić do powszechnego rozbrojenia i do bezwzględnego zakazu produkowania i używania broni atomowej i termojądrowej. Odpowiednie środki kontroli powinny być zastosowane jednocześnie na każdym etapie. Żadna trudność natury technicznej nie stoi temu na przeszkodzie.

W sprawie tej powinny być zawarte pierwsze porozumienia, które ułatwiłyby rokowania w celu podpisania ogólnej światowej konwencji rozbrojeniowej.

Zbrojenia i siły zbrojne wszystkich krajów, a przede wszystkim wielkich mocarstw, powinny być na mocy wspólnego porozumienia zredukowane do umówionego poziomu.

Handel bronią powinien być ściśle kontrolowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Trzeba położyć kres doświadczeniom z bronią jądrową, gdyż doświadczenia te głęboko niepokoją całą ludzkość.

Każdy krok w kierunku rozbrojenia ułatwi uregulowanie nie tylko takich problemów, które jak problem Niemiec nie znalazły jeszcze pokojowego rozwiązania, lecz także wszystkich sporów, które zagrażają pokojowi w kilku częściach świata.

Każdy krok w kierunku rozbrojenia zmniejszy ciężar budżetów wojskowych, które przytłaczają gospodarkę narodów i obniżają ich poziom życia. Każdy taki krok dopomoże do rozwiązania najżywotniejszych problemów, od których zależy dobrobyt i godność zarówno wielkich, jak i małych narodów.

Opinia publiczna wszystkich krajów świata przyczyniła się w sposób zdecydowany do zwrotu w kierunku zapewnienia pokoju, w kierunku odprężenia międzynarodowego. Dziś zarysowują się oznaki prawdziwej pokojowej współpracy między państwami. W mocy narodów jest przekształcić te zapowiedzi w rzeczywistość. Mają one prawo zwrócić się do swych rządów i domagać się konkretnych czynów w dziedzinie rozbrojenia. Przybliżą w ten sposób chwilę, kiedy ludzkość uwolniona od gróźb i lęku poświęci wszystkie swe siły wielkiemu dziełu pokoju.

Oświadczenie komisji Światowej Rady Pokoju do spraw energii atomowej podajemy na str. 2

Senatorowie francuscy w Polsce

Na zdjęciu: Senatorowie francuscy na Starym Mieście w Gdańsku.
CAF — fot. Wdowiński

WROCŁAW (PAP). Czwartym miastem Polski, które odwiedzili bawiący w naszym kraju na zaproszenie ZBoWiD senatorowie francuscy — jest Wrocław.

Zwiedzanie Dolnego Śląska senatorowie francuscy rozpoczęli od wycieczki do spółdzielni produkcyjnej w Marszowicach koło Wrocławia.

Następnie senatorowie francuscy zwiedzili nowopowstającą w centrum miasta Kościuszkowska Dzielnicę Mieszkaniową, najstarszą część miasta — Ostrów Tumski oraz piastowską katedrę — jeden z wielu pomników świadczących o polskości Dolnego Śląska.

Za przykładem metalowców do czynu produkcyjnego dla uczczenia święta 1 Maja stają włókniarze

Cenne zobowiązania podjęła załoga krośnieńskiej »Lnianki«

(e) W ślad za metalowcami, hutnikami i naftowcami, którzy pierwsi w naszym województwie podjęli zobowiązania produkcyjne, dla uczczenia święta ludzi pracy 1 Maja, do czynu produkcyjnego włączyli się również włókniarze.

Wyróżniają się zobowiązania pracowników krośnieńskiej „Lnianki". Pracownicy przędzalni tego zakładu, zobowiązali się podnieść jakość przędzy średnio o 0,5 proc., przez wybieranie supełków w ilości 105.800 sztuk. Ponadto zobowiązali się oni zaoszczędzić sporo surowca, co pozwoli na dodatkową produkcję tkanin.

Wśród zobowiązań indywidualnych wyróżniają się: Władysław Szelc, który postanowił wyremontować wcześniej zgrzeblarkę i Władysław Wąsik — zobowiązał się z zaoszczędzonego surowca wyprodukować dodatkowo 20 kg taśmy lnianej. Za przykładem działu przędzalni, zobowiązania produkcyjne podjęły i inne wydziały.

M. in. pracownicy roszarni i czesalni zobowiązali się podnieść jakość włókna o 0,1 proc., przez należyte garściowanie słomy. Brygady Leopolda Żywca i Stanisława Biernata, podniosą wydajność pakularek otrzepkowych z 61 na 73 kg.

Cenne zobowiązania podjęli również pracownicy tkalni, warsztatu reperacyjnego, wykańczalni oraz pracownicy umysłowi. Ogółem w krośnieńskiej „Lniance" podjęło zobowiązania produkcyjne na cześć 1 Maja — 1.335 pracowników, co stanowi ponad 80 proc. całej załogi.

O 400 procent
wzrosną zadania produkcyjne RZBPD

(e) W związku z reorganizacją Rzeszowskiego Zespołu Budownictwa Przemysłu Drobnego, który obsługiwać będzie dwa województwa rzeszowskie i krakowskie, zadania produkcyjne tego przedsiębiorstwa wzrosną w roku 1958 o 400 proc. w porównaniu z rokiem 1956.

Transformatory zdalnie obsługiwane

Klub Techniki i Racjonalizacji przy Zakładach Sieci Elektrycznych w Rzeszowie ma na swoim koncie poważne osiągnięcia, szczególnie z okresu przygotowań do podpisania kontrplanu. Częstymi jego „klientami", a szczególnie ostatnio są pracownicy: Riszka, Brela, Golenia, Dziura i kilku innych. Realizacja ich wniosków dała gospodarce narodowej ponad półtora miliona zł oszczędności i przyczyniła się do wzrostu wydajności pracy.

Poważnym zadaniem jakie obecnie stoi przed załogą ZSE jest wprowadzenie zdalnej obsługi stacji transformatorowych, przy równoczesnym rozwiązaniu problemu telepomiarów, telesterowania i telesygnalizacji oraz usprawnienie łączności dla brygad awaryjnych, celem sprawnego i szybkiego usuwania awarii. Wprowadzenie automatyzacji pozwoli w dalszym ciągu poważnie obniżyć koszty eksploatacji.

Wł. Piątkowski

Przed Krajową Naradą Budownictwa

Na terenie Instytutu Techniki Budowlanej w Warszawie trwają prace nad renowacją i uzupełnianiem Wystawy Techniki Budowlanej. Wystawa zostanie otwarta 15. IV. br.

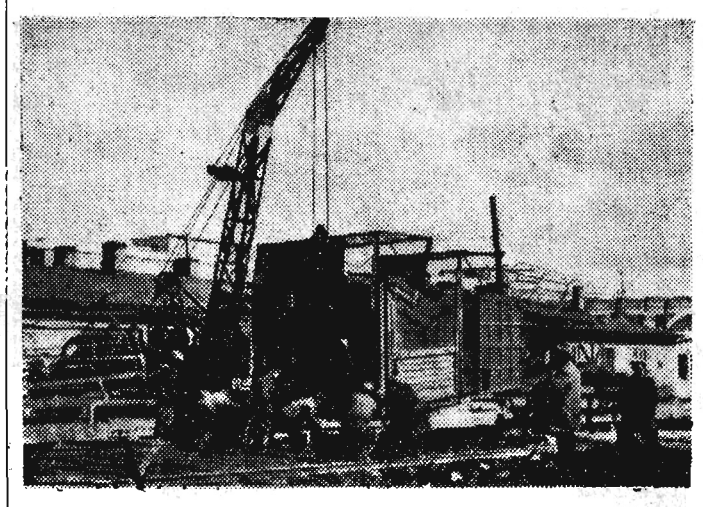

Na zdjęciu: Wyładunek części żurawia produkcji Zakładów im. Waryńskiego w Warszawie.
CAF — fot. Dąbrowiecki

CIEKAWOSTKA DNIA

ODKRYCIE BIAŁEGO REKINA

Uczeni zoologowie z Victoria College w Wellingtonie (Nowa Zelandia) podczas badań głębin morskich w cieśninie między dwoma największymi wyspami nowozelandzkimi wykryli na głębokości 2.230 metrów białego rekina. Tego rodzaju okaz jest rzadko spotykany w rodzinie rekinów. Biały rekin ma cztery i pół stóp długości, ostre zęby w kształcie igieł i błyszczące oczy, które świecą w mrocznych głębinach oceanu.

DZIŚ W NUMERZE

LUBOMIR RADŁOWSKI — Przeciwko zakłamaniu
* * *
W. SZYMCZYK — Wydra i Jaksan ruszyli w świat...
* * *
S. GALOS — Czego brakuje? — dobrej głowy!

Dobrze pracujące spółdzielnie, obsługujące należycie wieś są najbardziej przekonywującym argumentem o wyższości gospodarki uspołecznionej

UCHWAŁA II Kongresu Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu

We wstępnej części uchwała omawia kampanię przedkongresową, podkreślając masowy i aktywny udział w zebraniach i zjazdach członków GS, którzy zgłosili tysiące różnych wniosków i dezyderatów.

Uchwała stwierdza dalej, że plan 5-letni stawia przed spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu poważne nowe zadania.

II Kongres biorąc za podstawę wnioski, zmierzające do usprawnienia pracy spółdzielni oraz wytyczne partii i rządu wzywa wszystkich członków i pracowników spółdzielczości do skoncentrowania wysiłków wokół następujących zadań:

1 rytmicznego wykonywania i przekraczania planów gospodarczych przez wszystkie spółdzielnie,

2 doprowadzenia do zlikwidowania strat w spółdzielniach, osiągnięcia w ciągu 2 najbliższych lat rentownej gospodarki we wszystkich spółdzielniach,

3 usprawnienia zaopatrzenia wsi przez:

— wzmożenie prac nad rozeznaniem potrzeb rynku i poprawienie planowania; opracowanie planów opartych o jak najszerszą opinię rad spółdzielczych i komitetów członkowskich,

— wzbogacenie asortymentu towarowego poprzez większe oddziaływanie na przemysł i uzupełnianie zakupów ze źródeł zdecentralizowanych,

— nieprzyjmowanie do sprzedaży towarów o nieodpowiedniej jakości,

— usprawnienie zaopatrzenia spółdzielni produkcyjnych oraz ich członków,

— zapewnienie sprawnego zaopatrzenia spółdzielni produkcyjnych w maszyny i narzędzia rolnicze oraz części zamienne,

— rozbudowanie sieci sklepów branżowych, szczególnie w siedzibach nowoppwołanych gromad, w spółdzielniach produkcyjnych i PGR — rozszerzenie handlu straganowego i obwoźnego,

— wzmożenie kontroli nad rozdziałem i sprzedażą towarów ze szczególnym uwzględnieniem towarów produkcyjnych, niepokrywających jeszcze w pełni potrzeb wsi.

4 Usprawnienia działalności skupu i kontraktacji przez :

— popularyzowanie korzyści, wynikających z kontraktacji, terminowe i pełne wywiązywanie się spółdzielni z obowiązków kontraktacyjnych wobec chłopów,

— rozszerzenie nadzoru i kontroli central państwowych oraz kontroli społecznej przy punktach skupu, zlikwidowanie nadużyć występujących przy klasyfikacji,

— zorganizowanie skupu warzyw i owoców we wszystkich spółdzielniach, posiadających odpowiednie ku temu warunki,

— wzmożenia wysiłków w kierunku systematycznego rozwoju skupu wolnorynkowego,

5 rozwijania produkcji usługowej w piekarniach i masarniach, polepszania zaopatrzenia i obsługi w gospodach, bazarach i barach.

6 rozszerzanie sieci punktów usługowych, jak: pralnie, łaźnie, wypożyczalnie, oraz prowadzenie kursów kroju i szycia, gospodarstwa domowego itp.,

7 stosowania w szerszym zakresie wymiany zboża i mąki na chleb oraz wprowadzania systemu wymiany mięsa na żywiec,

8 prowadzenia dalszej systematycznej walki o wzmożenie gospodarności i obniżkę kosztów przez wykorzystanie rezerw, skrócenie przebiegu masy towarowej, likwidowanie zbędnych ogniw i przerostów administracyjnych, zwiększenie wydajności pracy, pełniejsze wykorzystanie transportu, zmniejszenie ubytków,

9 lepszego wykorzystywania własnych funduszów oraz miejscowych surowców na poprawienie bazy materiałowo technicznej, rozbudowę sklepów, magazynów, punktów skupu, zakładów produkcyjnych, placów składowych itp.,

10 podnoszenia kwalifikacji zawodowych i pracy społeczno-samorządowej przez udział w szkoleniu zaocznym i bezpośrednim, otoczenie większą troską pracowników, wzmożenia opieki nad ich warunkami bytowymi i mieszkaniowymi,

11 zacieśnienia współpracy z radami narodowymi i organizacjami społecznymi, działającymi na terenie wsi.

Kongres podkreśla doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju ruchu spółdzielczego na wsi pełnej aktywizacji samorządu spółdzielczego i demokratyzacji życia wewnątrz-spółdzielczego oraz wzywa wszystkich członków, zarządy i pracowników do przestrzegania uprawnień i obowiązków statutowych członków oraz wypowiedzenia zdecydowanej walki wszystkim próbom łamania praworządności.

W dalszej części uchwały Kongres akcentuje konieczność stworzenia warunków szerokim rzeszom członkowskim dla czynnego współgospodarowania spółdzielniami, wysuwania na kierownicze stanowiska w zarządach i radach spółdzielczych działaczy chłopskich odpowiednio przygotowanych i obdarzonych zaufaniem swojej wsi czy gromady, wzmocnienia samorządu spółdzielczego przez większy udział członków spółdzielni produkcyjnych w zarządach, radach spółdzielczych i komitetach członkowskich oraz rozwinięcia szerszego szkolenia członków samorządu spółdzielczego.

Uchwała podkreśla również, że należy szerzej i śmielej wysuwać i przyciągać do kierowniczej pracy w spółdzielniach i organach samorządu kobiety i młodzież, a także rozwijać życie kulturalno-oświatowe i ruch sportowy na wsi.

Następnie Kongres stawia w uchwale szereg dezyderatów pod adresem Zarządu Głównego i Rady CRS, zobowiązując na czelne władze do zrealizowania tych postulatów. W dezyderatach dotyczących zaopatrzenia wsi Kongres zobowiązuje CRS, aby wpłynęła na zapewnienie odpowiedniej ilości towarów dla wsi, dostosowanie ich produkcji do potrzeb wsi i polepszenie jakości — zwłaszcza maszyn i narzędzi rolniczych oraz węgla, aby zapewniła odpowiednie ilości towarów potrzebnych dla rozwoju różnych zespołów prostej kooperacji, aby postarała się o zwiększenie ilości artykułów potrzebnych do produkcji rolniczej, zwłaszcza materiałów budowlanych i nawozów sztucznych.

Dalsze postulaty zobowiązują CRS do zrewidowania zasad współpracy pomiędzy GS a centralami branżowymi w dziedzinie skupu i kontraktacji, do spowodowania rewizji systemu klasyfikacji zbóż i żywca, tak aby zmniejszyć ilość klas, do podjęcia starań, aby terminy obowiązkowych dostaw zboża były ustalane przy uwzględnianiu warunków klimatycznych danego terenu oraz aby zapewniono odpowiednie środki dla sprawnego dokonania omłotów.

Inne dezyderaty dotyczą m. in. organizowania przez spółdzielczość samopomocową przetwórstwa owocowo-warzywnego. Powiększenia środków transportowych, organizowania przez GS własnych ekip remontowych, zorganizowania szkół dla dokształcania pracowników spółdzielczych, rewizji wysokości płac niektórych pracowników.

Kongres — głosi dalej uchwała — zwraca się do Rady CRS oraz wszystkich rad spółdzielczych o wzmożenie ich działalności, a szczególnie wzmożenie działalności komisji rad i komitetów członkowskich. Kongres zobowiązuje Radę CRS do ściślejszego powiązania swojej działalności z działalnością terenowych rad spółdzielczych.

Kongres uważa za celowe: opracowanie i wydanie „Poradnika Samorządu" dla działaczy terenowych, upowszechnianie dobrych doświadczeń pracy samorządowej, przepracowanie nowych metod praktycznego szkolenia dla członków samorządu spółdzielczego, uregulowanie diet dla członków samorządu spółdzielczego w spółdzielniach, usprawnienie pracy instruktorów samorządowych w PZGS, WZGS i CRS w udzielaniu instruktażu i pomocy organom samorządu w spółdzielniach.

Kongres zobowiązuje Zarząd i Radę CRS do wnikliwego rozpatrzenia wszystkich wniosków i dezyderatów wysuniętych w kampanii przedkongresowej i w czasie obrad Kongresu.

Zarząd Główny zobowiązany jest składać systematycznie sprawozdania i informacje o sposobie załatwiania wniosków — członkom spółdzielni na naradach i zebraniach oraz przez ogłaszanie w biuletynach i w prasie spółdzielczej, a także przez indywidualne powiadamianie wnioskodawców.

Kongres wzywa wszystkich członków i pracowników spółdzielni do realizowania zadań spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu w oparciu o podjęte uchwały. Kongres apeluje do wszystkich chłopów — spółdzielców o realizowanie uchwał, o wzmożenie zainteresowania działalnością spółdzielni, o stałe ulepszanie pracy swych spółdzielni, o pomnożenie i ochronę mienia spółdzielczego.

Przed naszymi spółdzielniami stoją odpowiedzialne zadania. Wykonanie ich sprzyjać będzie rozwojowi produkcji rolnej, podnoszeniu dochodowości wsi, podnoszeniu kultury i dobrobytu na wsi.

Dobrze pracujące spółdzielnie, obsługujące należycie wieś, wykazujące rentowność i gospodarność, są najbardziej przekonywującym argumentem o wyższości gospodarki uspołecznionej, o jedynie słusznej drodze prowadzącej poprzez spółdzielnie produkcyjne do pełnego wyzwolenia wszystkich twórczych sił na wsi.

Wykonując rzetelnie nasze zadania, spłacamy dług bohaterskiej klasie robotniczej, państwu ludowemu za okazywaną stałą troskę i pomoc, wzmacniamy sojusz robotniczo-chłopski, wnosimy wkład do rozwoju naszej gospodarki ogólnonarodowej — do umocnienia pokoju.

Z obrad sesji ŚRP

Oświadczenie komisji ŚRP do spraw energii atomowej

SZTOKHOLM (PAP). Wyłoniona przez Światową Radę Pokoju komisja do spraw energii atomowej uchwaliła następujące oświadczenie:

Wykorzystanie energii atomowej wzmogło w ogromnym stopniu z jednej strony nadzieje, a z drugiej obawy ludzkości. Od czasu konferencji „atom w służbie pokoju", jaka odbyła się w Genewie w roku 1955, cały świat zrozumiał, że epoka dobrobytu całej ludzkości nie jest już odległym marzeniem, lecz że może stać się rzeczywistością w stosunkowo bliskiej przyszłości. Dziś jednak przeważająca część badań naukowych i zasobów materialnych obracanych na rozwój produkcji energii atomowej służy przygotowaniom wojennym.

Już broń jądrowa o najsłabszym działaniu może pociągnąć za sobą dziesiątki tysięcy ofiar. Nie da się ustalić różnicy między strategiczną a taktyczną bronią atomową. Konieczne jest zniesienie wszelkich typów broni atomowej, aby rozproszyć nasze obawy i ziścić nasze nadzieje. Toteż narody świata gorąco pragną skutecznego porozumienia swych rządów w tej sprawie.

Co do jednej kwestii można porozumieć się natychmiast, a mianowicie, co do wstrzymania wszystkich eksplozji doświadczalnych. Fakt przeprowadzenia tego rodzaju eksplozji może być ustalony szybko i w sposób bezsporny. Nie istnieje tu problem kontroli. Takie porozumienie wytworzyłoby atmosferę zaufania i ułatwiłoby dalsze porozumienie o bardziej szczegółowym charakterze.

Kontrola rozbrojenia atomowego możliwa jest w takim stopniu, że można znacznie zmniejszyć groźbę broni atomowej. Natomiast trwanie obecnego wyścigu zbrojeń oznacza o wiele większe niebezpieczeństwo dla ludzkości.

Im bardziej pogłębiać się będzie zaufanie dzięki realnym postępom w dziedzinie rozbrojenia, tym bardziej szczegółowo i skutecznie można będzie zrealizować kontrolę.

Dopóki trwa wyścig zbrojeń atomowych, zahamowane będą wszelkie wysiłki w kierunku nawiązania współpracy w dziedzinie badań nad energią atomową i jej użycia do celów pokojowych, utrzymywać się będzie bowiem zawsze podejrzenie, że służy to celom wojskowym i politycznym.

Z całego serca poprzeć należy wymianę kulturalną między państwami, międzynarodowe spotkania uczonych, takie jak w Genewie, współpracę między istniejącymi międzynarodowymi instytutami badawczymi oraz wypływające stąd nieustanne zmniejszanie się zakresu tajemnicy badań naukowych.

Może to jednak rozwinąć się tylko o tyle, o ile urzeczywistnione będzie rozbrojenie.

Już obecnie należy stworzyć takie warunki, by można było udzielać wszystkim narodom pomocy, jakiej potrzebują do rozwijania przemysłu atomowego, nie próbując przy tym poddawać ich jakimkolwiek wpływom politycznym lub militarnym. Doniosłym czynnikiem tej współpracy powinna stać się międzynarodowa agencja atomowa przy ONZ.

Wszystkie narody muszą zatroszczyć się o to, by pożytecznie zastosowanie energii atomowej stało się rzeczywistością w świecie uwolnionym od lęku.

Po 70 minutowej śmierci *pacjent ożył*

BONN (PAP). Ciekawym osiągnięciem mogą poszczycić się lekarze monachijscy. Pacjent J. Ziermeier, pracownik handlu z Monachium, zmarł na stole operacyjnym. Prowadzący operację profesor dr W. Struppler przystąpił natychmiast do masażu serca, dzięki czemu po 70 minutach tętno pacjenta poczęło znów działać.

Ziermeier żyje i czuje się dobrze.

Józef Cieśla herszt bandy stanął przed sądem

10. IV. br., przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie rozpoczął się proces przeciwko bandycie **Józefowi Cieśli** oraz trzem innym oskarżonym: **Władysławowi Sułkowskiemu** z Chrząstówki pow. Jasło, **Andrzejowi Biernackiemu** i **Józefowi Łukasikowi** z Łęk Strzyżowskich, którzy udzielali wydatnej pomocy bandytom, utrzymywali z nimi stały kontakt, zaopatrywali ich w wyżywienie, zakwaterowanie oraz przechowywali przedmioty, stanowiące własność J. Cieśli i innych członków bandy.

Józef Cieśla, ps. „Topór" i „Wojciech", ur. 9. VI. 1917 r. w Bajdach pow. Krosno, bez stałego miejsca zamieszkania, był herszetem bandy terrorystyczno-rabunkowej, bandy o wyraźnym charakterze politycznym, działającej na południowych terenach woj. rzeszowskiego i poza województwem. Banda ta dopuściła się w latach 1945—1955 całego szeregu zbrodniczych przestępstw.

Zaraz po wyzwoleniu Polski — jak stwierdza akt oskarżenia, Cieśla powołany został przez agenta mikołajczykowskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego, wiceprezesa Zarz. Pow. PSL w Krośnie — T. Kozika, do kierowania kontrrewolucyjną, terrorystyczną bandą, której celem miało być podjęcie walki z władzą ludową poprzez terroryzowanie i dokonywanie morderstw na aktywistach i osobach czynnie włączających się do umacniania naszego ustroju.

Po zapoznaniu się z tymi celami — Józef Cieśla na terenie pow. krośnieńskiego zmagazynował większą ilość broni — jak karabiny, pistolety, granaty, miny, amunicję przeciwpancerną i inną oraz zorganizował kilkuosobową bandę. W styczniu 1945 r. złożył przed T. Kozikiem przysięgę na wierność kontrrewolucyjnego związku, określając go nazwą „Ruch Ludowy". I odtąd rozpoczyna się długi rejestr morderstw, napadów, rabunków, jakie w ramach działalności tego związku dokonuje J. Cieśla wraz z pozostałymi członkami bandy.

Wiosną 1945 r. napada z bronią w ręku i maltretuje sołtysa gromady Frysztak, potem na Komunalną Kasę Oszczędności w Krośnie, gdzie po sterroryzowaniu obecnego tam funkcjonariusza MO i po zabraniu mu broni — zrabował ok. 100 tys. zł.

Zrabowane pieniądze przekazał Cieśla T. Kozikowi na cele bandyckiego związku. W 13 dni później, 18 maja 1945 r., dokonał w Korczynie zamachu na aktywistę partyjnego — Mariana Strejczyka oraz na aktywistę Stronnictwa Ludowego — Józefa Sicińskiego, których pozbawił życia strzelając do nich z broni palnej. Trzeciego morderstwa dokonuje J. Cieśla 5 czerwca 1945 r. w Łączkach Jagiellońskich, na funkcjonariuszu MO — Mikołaju Naporze. W dwa miesiące później dopuścił się zamachu na funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa — Kazimierza Węgrzyna, któremu przestrzelił rękę.

Przez cały ten okres Cieśla utrzymuje stały kontakt z agentami Mikołajczyka, od których otrzymywał dyrektywy do swojej morderczej i zbrodniczej roboty. Czując jednak że organa bezpieczeństwa nieustannie podejmują energiczne wysiłki w celu ujęcia bandytów, Cieśla postanawia opuścić teren Krosna. Wtedy Kozik za pośrednictwem działaczy PSL w Krakowie zamelinował go w lokalu tamtejszego Okręgowego Zarządu PSL. Również przy pomocy Kozika i innych osób, związanych z nim antypaństwową działalnością, Cieśla uzyskał fałszywe dokumenty na nazwisko Józef Sobczak. W jesieni 1945 r. Cieślę przechowywano w lokalu Zarz. Pow. PSL w Bystrzycy Kłodzkiej, skąd miał być wysłany za granicę, do czego jednak nie doszło. Na terenie Bystrzycy oraz Gliwic ukrywał się do końca 1947 r. utrzymując nieustanny kontakt korespondencyjny z Kozikiem i podległymi mu członkami bandy, którzy również ukrywali się na tamtejszym terenie.

Wierny „górze" mikołajczykowskiego PSL pachołek nie ujawnił się ze swej morderczej działalności nawet w okresie amnestii 1947 r. W listopadzie 1947 r. dokonuje dalszego napadu rabunkowego na sklep mięsny w Świętochłowicach (woj. stalinogrodzkie), gdzie w czasie strzelaniny się, po zrabowaniu 40 tys. zł, pozbawił życia przechodzącą ulicą kobietę. W zimie 1947/48 r. Cieśla powrócił z Gliwic na teren Krosna i tu wznawia swą działalność. Po napadzie i pobiciu za działalność polityczną Mieczysława Kondery we Frysztaku, za pośrednictwem Kozika uzyskał melinę u jednego z mieszkańców w Zawadce pow. Strzyżów, u którego przebywał pod fałszywym nazwiskiem przez 1 rok.

W 1949 r. Cieśla planuje ucieczkę z Polski i postanawia na ten cel zdobyć większą sumę pieniędzy. Razem z dwoma innymi bandytami napada na kasjera skupu żywca w Kożuchowie, któremu po uprzednim sterroryzowaniu oraz po postrzeleniu funkcjonariusza MO, zabrał 1.321.000 zł. W późniejszym czasie Cieśla zrezygnował z ucieczki za granicę. Na skutek ujawnienia się niektórych podległych mu członków bandy „odnowił" ją wciągając do niej m. in. b. członka PSL — Wł. Dziedzica, spekulanta i oszusta — Wł. Zamorskiego oraz b. współpracownika z władzami okupacyjnymi — L. Kuta. Potem zaangażował do bandy jeszcze czterech innych.

Przez dokonywanie ponownych aktów terrorystycznych na aktywistach społecznych i politycznych, morderstwa oraz zastraszanie chłopów-rolników — jak podkreśla akt oskarżenia, członkowie bandy w dalszym ciągu usiłowali działać przeciwko interesom państwa, usiłowali utrudnić realizację obowiązkowych dostaw oraz przeszkadzać w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych. Tak więc przez okres dwóch następnych lat (1950, 1951) Cieśla razem z pozostałymi bandytami dokonał ogółem 12 napadów. W tym czasie zamordowani zostali przez niego dwaj funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa — Mieczysław Trela w Tropi pow. Strzyżów i Jan Tabaka w Bajdach pow. Krosno. Napadnięto i pobito członków ORMO i ZMP — Albina Dzija i Wiktora Gibadło w Wojkówce pow. Krosno, członka PZPR i ORMO Tadeusza Wiśniowskiego w Bajdach. W Łączkach Jagiellońskich napadnięci zostali przewodniczący Prez. Gm. Rady Narodowej w Bratkówce Henryk Broński, prezes GS Marian Wiecka oraz sołtys gromady Skwierz, przy czym pobity został Broński za aktywność w organizowaniu obowiązkowych dostaw dla państwa.

Cieśla dokonał także napadów rabunkowych m. in. na GS w Małastowie pow. Gorlice (zrabował 14 tys. zł oraz towary na sumę o wartości 72.686 zł) na kasjera skupu żywca w Kożuchowie — Wł. Puca (zabrał 25 tys. zł) oraz zranił konwojenta kasjera, funkcjonariusza MO Michała Ambroża, któremu przestrzelił pierś i głowę. W następnych latach, aż do momentu aresztowania bandyta wraz z pozostałymi dokonał całego szeregu dalszych napadów i rabunków. Np. w maju 1952 r. pobił dotkliwie St. Biernata w Łączkach Jagiellońskich — poszkodowany doznał złamania trzech żeber i ręki. Napadł na Józefa Panasia, Annę Łach i Jana Jakubosza w Wojkówce, których pobił za ich aktywność społeczną.

W 1954 r. razem z Wł. Zamorskim dotkliwie pobił M. Wojnarowskiego z Nawsia pow. Dębica, b. sekr. Kom. Gminnego PZPR, w listopadzie tegoż roku napadł on na Andrzeja Pelczarskiego w Korczynie (pow. Krosno), którego pobił laską a następnie pozbawił życia, strzelając do niego z pistoletu. Zrabował z Gm. Kasy Spółdzielczej w Żmigrodzie 86 298 zł, z Gm. Kasy w Wielopolu Skrzyńskim 54.664 zł, ze sklepu PSS nr 14 w Męcince 14.369 zł, w Stępinie pow. Strzyżów napadł kasjera Eksploatacji Dróg Publicznych — Rejonu Rzeszów zabierając 123.38 zł. Ponadto — jak wynika z aktu oskarżenia Cieśla prowadził nielegalną transakcję obcą walutą na łączną sumę ok. 1.100 dolarów.

W pierwszym dniu rozprawy odczytany został akt oskarżenia i Cieśla składał zeznania.

Z. Wój.

Demonstracje w NRF

Ponad 1000 mieszkańców Hamburga demonstrowało przeciw wprowadzeniu w NRF powszechnej służby wojskowej oraz zakazowi działalności KPD.
Na zdjęciu: Fragment pochodu. Napis na transparencie głosi: „Przeciwko obowiązkowej służbie wojskowej"

Z KRAJU RAD

Na zdjęciu: Traktorzystki Ozierkowskiej Stacji Maszynowo - Traktorowej (obwód czkałowski) A. Charlamowa, M. Kiełbanowa, M. Niestierenko i A. Sazniowa.
Fot—CAF

Z REDAKCYJNEJ poczty

Dziecko trzeba otoczyć opieką

Władysław Leśny, 14-letni chłopiec przebywał jakiś czas w Domu Dziecka w Jarosławiu, po czym został zwolniony na skutek nieodpowiedniego zachowania. Matka jego — to chora i ułomna kobieta, niezdolna do żadnej pracy. Nie może ona zapewnić chłopcu należytej opieki. Wobec tego syn od czasu zwolnienia przebywa przeważnie na ulicy. A wiadomo, jakie wychowanie daje nieletniemu chłopcu ulica. W przyszłości Władysław może zostać — nazwijmy to łagodnie — chuliganem.

Czy wyczerpano wobec niego wszystkie środki wychowawcze? Otóż nie. Gdyby dziecko było pod właściwą opieką, zmieniłoby swoje postępowanie, bo jarosławski Dom Dziecka traktuje się jako dom przechowywania biednych dzieci, a nie dom wychowawczy. Nikt dotąd, jak wynika z faktycznego stanu rzeczy, nie starał się skierować chłopca na dobrą drogę. A mógłby przecież po skończeniu 7 klas iść do szkoły górniczej lub jakiejkolwiek innej. Jak widać, zdaniem referatu opieki nad dzieckiem w Jarosławiu i Rzeszowie lepiej jest chłopca zwolnić i nie mieć więcej z nim kłopotu. To zaś wyjście jest bezduszne i krzywdzące.

J. Krzysztyniak
Jarosław

Zaniedbana świetlica

Jeszcze rok temu świetlica w Chorkówce pow. Krosno tętniła życiem. Prezydium GRN, zarząd świetlicy, koło ZMP dbały o jej należyty wygląd, analizowały często jej pracę.

Ostatnio jednak sytuacja uległa zmianie na gorsze. Świetlica przedstawia opłakany widok. Ściany i podłoga — mocno zabrudzone, krzesła i ławki połamane, szyby powybijane przez chuliganów. Życie świetlicowe zamarło. Prezydium GRN oczekuje aż koło ZMP doprowadzi świetlicę do poprzedniego stanu, a zetempowcy „oglądają się" znów na Prezydium, zamiast wspólnym wysiłkiem usunąć zaniedbanie i uczynić ze świetlicy miejsce godziwej rozrywki kulturalnej.

Roman Kobak
Kopytowa

Problemy do przemyślenia

PRZECIWKO ZAKŁAMANIU

„Nie mogę pojąć, jaki związek ma kampania zwalczania kultu Stalina, potępiania kultu jednostki z naszym terenem w naszych środowiskach — pisze do nas anonimowy autor podpisujący się „młody aktywista".

Od ośmiu lat aktywnie pracuję w organizacji młodzieżowej, przeszło 3 lata należę do partii i o ile mi wiadomo, nie spotkaliśmy się z rażącymi objawami przeceniania roli jednostki w naszej pracy.

...A może być, że nie rozumiem zbytnio tej sprawy. Przyznam się zresztą szczerze, że tak jak nie mogę pojąć tego, że wpajanie w nas, szczególnie młodych przez długie lata niezwykłego nimbu dla Stalina, dla jego geniuszu okazuje się teraz niesłuszne, tak też nie mogę zrozumieć w czym należy dopatrywać się kultu jednostki i jego następstw w naszych warunkach w powiecie czy jeszcze niżej. Byłoby dobrze, gdyby redakcja zechciała wyjaśnić na łamach gazety te problemy, gdyż podobnie myślących jak ja jest bardzo dużo".

Ustosunkowując się do prośby czytelnika podpisującego się „młody aktywista" postaramy się możliwie jak najprościej wyjaśnić nasuwające się wątpliwości.

Sprawa kultu jednostki a szczególnie nadmiernego kultu osoby Stalina była przedmiotem dyskusji XX Zjazdu KPZR. Tak materiały publikowane jak i te, które są przedmiotem rozważań samej partii zawierają bogaty i wszechstronny materiał, aby wysunąć z nich wnioski, że jedynie partia marksistowska przestrzegająca żelaznych zasad leninowskich w codziennym życiu mogła zdobyć się na bezkompromisowe obnażenie wszystkich błędów i wypaczeń, które niewątpliwie na skutek kultu osoby Stalina doprowadziły do bardzo szkodliwych następstw. Materiały, które publikowała „Trybuna Ludu", „Nowe Drogi", czy pismo „O trwały pokój, o demokrację ludową", naświetlają chronologiczny bieg wydarzeń w rozwoju kultu jednostki w KPZR. Materiały te w oparciu o dorobek XX Zjazdu wykazują jak po śmierci Stalina partia potrafiła konsekwentnie krok za krokiem usuwać szkodliwy wpływ kultu jednostki. Kolegialne kierownictwo KPZR nie zawahało się mimo znacznych zasług Stalina ujawnić szeregu błędów i wynaturzeń po to, aby oczyścić partię i naród radziecki od szkodliwych wpływów kultu jednostki, aby pokazać w całej wielkości znaczenie partii i mas ludowych jako twórców historii.

Olbrzymi rozwój wszystkich dziedzin życia partyjnego, gospodarczego, kulturalnego i politycznego w okresie ostatnich trzech lat jest niezbitym dowodem jeszcze raz potwierdzającym wyższość kolegialnego kierownictwa nad wszelkimi innymi formami kierowania.

Sprawa naprawienia błędów i wypaczeń z okresu kultu jednostki w KPZR jest sprawą KPZR i wszyscy trzeźwo myślący ludzie nie tylko u nas ale na całym świecie na podstawie obserwacji wydarzeń w Związku Radzieckim, w jego polityce na arenie międzynarodowej z ufnością przyglądają się postępującym przemianom. Ale sprawa kultu jednostki w ogóle to nie tylko sprawa KPZR, to również sprawa naszej partii we wszystkich jej ogniwach od KC aż do podstawowej organizacji, to sprawa naszych organów państwowych i gospodarczych na wszystkich szczeblach, to sprawa całego narodu i dlatego powinniśmy sobie to wyjaśnić, aby móc skutecznie zwalczać wszelkie szkodliwe dla nas teorie i praktyki.

* * *

Co oznacza kult jednostki w naszych warunkach i w czym obserwujemy jego przejawy? Każdy z nas spotkał się na pewno z różnego rodzaju jego przejawami, ale nie zawsze były one podciągane pod te sformułowania. Na przykład zdarza się, że instruktor — pracownik aparatu partyjnego nie pracuje nad sobą, nie potrafi wyjaśnić organizacji partyjnej wielu istotnych spraw przy pomocy perswazji, przekonywania — a załatwia „pomyślnie" wszystkie sprawy za pomocą uderzenia pięścią w stół. Żeby móc pracować z organizacją partyjną, z pożytkiem dla niej, nie można w żadnym wypadku uciekać się do metod komenderowania, pokrzykiwania czy też nawet zastępowania, bo to nie sprzyja rozwojowi POP, hamuje jej inicjatywę a wokół takiego „działacza" wyrasta mit „autorytetu" z dołu i często pozytywna opinia dobrego pracownika z góry.

Jest w zakładzie dyrektor-dzierżymorda, który bardzo pozytywnie wyraża się o krytyce, obleśnie uśmiecha się do podwładnych, na naradach powtarza bez przerwy „nasza organizacja partyjna kieruje", „nasza rada zakładowa pomaga", ale niechby tak sekretarz POP czy przewodniczący rady sprzeciwił się woli dyrektora, gdy ten za krytykę jego osoby „wykańcza" dobrego pracownika, to no, no... Ludzie po kątach szemrzą, boją się dyrektora, tracą zaufanie do POP, lekceważą radę zakładową, zanika krytyka, inicjatywa, pogłębia się atmosfera dwulicowości, a dyrektor triumfuje i cieszy się „autorytetem".

W gromadzkiej radzie narodowej przewodniczącym prezydium jest członek partii, cieszący się poparciem sekretarza organizacji partyjnej. Cała wieś, ba, cała gromada wie o nim tyle, że gdyby tak to chciał opisać, nie starczyłoby i wołowej skóry; pijak, kumoter, drań i wszystkie inne epitety można by do niego dopasować. Cała gromada huczy o tym, ale on dalej urzęduje, dalej kpi sobie ze wszystkich i ze wszystkiego. No bo cóż, czy to raz zarzucili mu takie czy inne świństwa? W powiecie wysłuchali, czasem nawet pogrozili, że tak nie trzeba robić i urzędowanie rozpoczynało się na nowo. A chłopi zaczęli kiwać ręką na gromadzką radę narodową i przestali wierzyć w siłę organizacji partyjnej, pokpiwać z samopomocy chłopskiej, gdyż często dla nich ucieleśnieniem i władzy i partii jest przewodniczący i sekretarz.

Podałem kilka nierzadko spotykanych, wcale nie przejaskrawionych przykładów, aby — po pierwsze zwrócić uwagę na to, że sprawa wzrostu naszych kadr, autorytetu działaczy to problem, który bardzo rzadko jest właściwie rozumiany i doceniany przez nasze instancje partyjne i państwowe. Partia nasza zawsze ceniła i będzie cenić ludzi, którzy dzięki swoim zdolnościom i umiejętnościom, wiedzą i postępowaniem zdobywają poważanie i zaufanie u ludzi.

Autorytetu bowiem w sensie marksistowskim nie można budować ani siłą, ani brutalnością.

Następnie chciałbym wyjaśnić źródła i przyczyny często jeszcze spotykanej niewiary w skuteczność uchwał III Plenum KC naszej partii. Ta niewiara i nieufność w słuszne intencje naszej partii wśród pewnej części społeczeństwa występuje szczególnie ostro teraz kiedy bezkompromisowo obnażamy szkodliwe skutki i następstwa kultu jednostki, kiedy zerwaliśmy z błędną praktyką zamazywania niektórych faktów, kiedy naprawdę chcemy mówić z masami szczerze bez osłonek i nawołujemy do szczerego wypowiadania się w sprawie braków i błędów w pracy partyjnej i nie tylko partyjnej.

Po drugie zadam pytanie: czy postępowanie naszych instancji partyjnych, terenowych organów władzy ludowej zawsze dawało podstawę do zaufania? Czy po III Plenum, po krótkotrwałej zresztą tzw. „odwilży" w dalszym ciągu m. in. zagadnienie krytyki i samokrytyki nie pozostało czczym sloganem? Czyż nie było prób nawracania do starych metod, że owszem krytykować można tylko na plenum czy jakimś innym specjalnym zebraniu i to tylko wówczas, gdy sekretarz kilkakrotnie molestował o krytykę? Czy nie jest faktem, że mile widziano tylko taką krytykę oddolną czy krytykę prasową, która sięga do pewnego szczebla, powiedzmy do szczebla gromady, GRN czy POP.

Można by zadawać dziesiątki podobnych pytań — otrzymalibyśmy na nie wiele faktów potwierdzających, że istotnie po III Plenum zmieniło się u nas stanowczo za mało. Na potwierdzenie tych tez można przytoczyć chociażby sprawę dębickiego PZGS. Jestem pewny, że gdyby krytyka prasowa w tym wypadku dotyczyła woźnego czy sprzątaczki, albo co najwyżej jakiegoś podrzędnego referenta — sprawa byłaby przyjęta pozytywnie w Komitecie Powiatowym, ale że skrytykowano tam prezesa PZGS i sekretarza KP, to chociaż minęło od ukazania się artykułu przeszło pół roku, ze sprawy tej nie wyciągnięto w KP właściwych wniosków.

Dla niektórych towarzyszy z KP jest to sprawa zbyt mało ważna, bo przecież III Plenum... XX Zjazd... A właśnie dlatego, że XX Zjazd to należy więcej niż dotychczas liczyć się z ludźmi, z dębicką opinią publiczną, która jest głęboko zainteresowana tą sprawą, zwłaszcza, że szerzą się na ten temat różne pogłoski. Ale fakty wskazują, że dla działaczy dębickich jest to mało istotne. Nie spotkaliśmy się dotychczas z praktyką, aby sprawa krytyki prasowej dotycząca działaczy powiatowych była przedmiotem dyskusji instancji partyjnej. A chyba nikt z nas nie jest tak naiwny aby sądził, że społeczeństwo rzeszowskie nie interesuje się krytyką i reakcją na nią, że ludzie pracy nie śledzą za skutecznością krytyki.

Jaskrawym przykładem bagatelizowania oddolnych głosów jest zupełny brak reakcji ze strony Ministerstwa PGR na krytyczne uwagi Komitetu Powiat. w Ustrzykach Dolnych o karykaturalnych wprost warunkach pracy i bytu załóg PGR, o karygodnych faktach marnotrawstwa i opieszałości w budownictwie gospodarczym PGR. Załogi PGR Podkarpacia borykają się z poważnymi trudnościami i widzą bezskuteczną dotychczas walkę Komitetu Powiatowego o ich sprawy i na pewno stosunek (a właściwie brak jakiegoś stosunku) Ministerstwa PGR nie mobilizuje ich do dalszych wysiłków.

Są ludzie, którzy twierdzą, że nawoływanie przez kierownictwo partii do krytyki, do szczerego wypowiadania się to tylko forma, że szkoda jak się to mówi „gadać". Doświadczenie zaś naszej pracy partyjnej utwierdza nas w innym przekonaniu, że faktyczne przestrzeganie leninowskich norm w życiu partii to niezłomna zasada naszego ustroju i bez względu na to, że ludzie, którym niełatwo wyzbyć się kacykostwa i biurokracji, swoim postępowaniem i postawą poddają w wątpliwość nasze intencje — prawda zawsze zwycięży, zwycięży słuszna polityka partii. Ci ludzie powinni zdać sobie wreszcie sprawę, że procesy zachodzące po III Plenum, zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR są nieodwracalne.

Obecnie nasz aktyw partyjny i bezpartyjny zapoznaje się bardziej szczegółowo z problemami XX Zjazdu KPZR, omawia skutki okresu kultu jednostki i innych wypaczeń, będących następstwem braku kolegialności w kierownictwie partyjnym i niedostatecznego przestrzegania praworządności socjalistycznej. Przedstawiciele instancji nadrzędnych, lektorzy referujący te zagadnienia zasypywani są pytaniami. W dyskusji słychać sporo śmiałych uwag krytycznych. To ma niewątpliwie swoje dobre strony, ale zastanawiające jest, dlaczego w otwartej dyskusji jest tak mało krytycznych głosów dotyczących działaczy terenowych, wojewódzkich czy powiatowych.

Dlaczego teraz, kiedy tak mocno kierownictwo naszej partii w oparciu o historyczne uchwały XX Zjazdu przypomina o uchwałach III Plenum KC, na naradach aktywu nie słychać, aby wysuwane były krytyczne uwagi pod adresem kierownictwa KP czy KZ, rad narodowych czy władz bezpieczeństwa, a przecież i wypaczeń i błędów mamy jeszcze niemało. Są uwagi i pytania pod adresem poszczególnych działaczy KC PZPR, są również uwagi do naszego kierownictwa KC, bo powiadają... Moskwa i Warszawa daleko, ale wysunąć uwagi pod adresem sekretarza KP, przewodniczącego Prez. PRN, dyrektora, czy nawet przewodniczącego rady zakładowej to lepiej nie ryzykować. I w tym właśnie wyraża się bojaźń i brak zaufania i takie właśnie nastroje musimy zmienić.

Kierownictwo naszej partii potrafiło samokrytycznie ocenić dotychczasowe błędy i wyszło do partii, do mas z prawdą. Instancje powiatowe muszą wyjść do mas z szeroką inicjatywą prawdomówności i zaufania, aby nie dopuścić do niewiary w intencję i cele partii. Nie można też dopuścić do tego, by nasi działacze, nasi członkowie partii ulegali nastrojom szeptanej propagandy, którą nawołuje do wyczekiwania i rezerwy, która rozszerza bzdurne wieści o zmianie polityki partii szczególnie na wsi. Tej propagandzie musimy dać silny odpór, a będziemy mogli robić to skutecznie pod warunkiem ożywienia pracy organizacji partyjnych, ulepszenia kolegialnego kierownictwa, stworzenia właściwej platformy dla prowadzenia szczerej wymiany myśli i poglądów w oparciu o pełną demokrację i prawdomówność.

Szkodliwych wpływów kultu jednostki dopatrzyć się można u nas w wielu dziedzinach życia i dlatego radzę „młodemu aktywiście" i innym, by wnikliwiej obserwowali życie w swoim środowisku, by występowali natychmiast przeciwko wszelkiemu złu tak jak wskazuje nam III Plenum KC.

LUBOMIR RADŁOWSKI

O kukurydzy — głosów kilka

W odpowiedzi na zorganizowaną na łamach „Nowin Rzeszowskich" dyskusję o uprawie kukurydzy w dalszym ciągu nadchodzą listy od plantatorów.

Średniorolny chłop, Jan Bukowy z Dynowa donosi nam o swych osiągnięciach w dziedzinie uprawy kukurydzy. Z poletka 5-arowego zebrał on 400 kg ziarna kukurydzy i tyle samo słomy. Słomę ściętą na sieczkę mieszał z kiszonką z wytłoków i karmił tym krowy. Ponieważ zabrakło ziemniaków — karmił 3 wieprze i 3 krowy burakami pastewnymi i kukurydzą. Prosięta od samego urodzenia zostały przyzwyczajone do tej paszy. Okazało się po paru tygodniach, że wieprzki znacznie przybyły na wadze, a krowy zwiększyły mleczność.

„Mam 2 ha ziemi, chowam 3 krowy, 3 wieprze, 3 owce i 1 konia. Aby nie zabrakło mi paszy w roku bieżącym zaprowadzę plantację kukurydzy na 30 arach" — kończy Jan Bukowy swój list do redakcji.

Całkiem odmienny, anonimowy list otrzymaliśmy z Przeworska. Jego autor, zapewne rolnik, przyznaje wprawdzie, że kukurydza jest rośliną wydajną i pożyteczną, ale nie wierzy by można uzyskać z niej jakieś plony.

„Co tu gadać — pisze on — niesposób przed plagą wron uchronić tej rośliny. Posadziłem w zeszłym roku kukurydzę, jeszcze nie wzeszła, a wrony już wykopały i wyzbierały. Sadzić znów w tym roku nie chcę — dla wron szkoda ziarna" — oto jego słowa.

Rolnik ten twierdzi, że w pow. przeworskim jest plaga wron. Rozmnażają się one spokojnie w parku miejskim w Przeworsku i stąd wędrują na całą okolicę. Należy koniecznie zniszczyć gniazda wronie.

A oto co mówią na ten temat inni plantatorzy:

Stanisław Sobek z Albigowej pow. Łańcut donosi o sposobach zabezpieczenia kukurydzy przed wronami w okresie kiełkowania. Prócz stosowania tasiemek papierowych, nici i dzwonków, ob. Sobek pokrywa poletko uprawowe małą ilością zmierzwionej słomy żytniej. To odstraszy stada wronie od zniszczenia ziarn kukurydzy.

Czytelnik nasz Walenty Kalisz pisze:

„W bieżącym sezonie wiosennym zwiększę powierzchnię uprawy kukurydzy. W ubiegłym roku bowiem poletko 10-arowe pozwoliło mi nie tylko rozwiązać trudności paszowe w zimie, ale mogłem zwiększyć również pogłowie bydła.

W roku 1955 posadziłem na poletku doświadczalnym kukurydzę pastewną tzw. „Przebendowską", systemem kwadratowym (70×70) korzystając z instruktażu PZR w Mielcu.

Ponieważ po wzejściu kukurydzy przerzedziły mi ją wrony, więc w miejsca te zasadziłem fasolę półpienną. Fasola po wzroście popięła się po kukurydzy, a skutkiem dobrego nasłonecznienia, dobrze obrodziła. Przy dojrzewaniu, po zżółknięciu liści fasoli obrałem jej strąki, a kukurydzę wysokopienną wraz z grochowianką fasoli przeznaczyłem na paszę, zawierającą zespołowy składnik węglowodanowo-białkowy".

Czekamy na dalsze wypowiedzi rolników.

Wydra i Jaksan ruszyli w świat ...

Brak nam ludzi. Dajcie nam więcej agronomów i zootechników, a wtedy na pewno wypełnimy nasze zadania — mówią niejednokrotnie przy wszelakich okazjach dyrektorzy POM, kierownicy PZR. Żądania te są coraz pełniej zaspokajane. Z techników, z wyższych uczelni corocznie wychodzą tysiące absolwentów, którzy rozjeżdżają się po kraju, zasilając kadry fachowców rolnictwa. Jaką opieką otacza ich kierownictwo poszczególnych instytucji, jakie trudności napotykają w swej pracy — to sprawy, którym chciałbym poświęcić trochę uwagi.

Oto jak opisuje swój start do pracy agronom POM Olszanica — **Stanisław Wydra**

— W POM zabawiłem jeden dzień. Dość szybko załatwiono mi wszelkie formalności i nazajutrz wsadzono do samochodu, który po kilkudziesięciu minutach jazdy wyrzucił mnie w Baligrodzie. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że teren w jakim „wypadło" mi pracować to najtrudniejszy rejon naszego POM. Gdy auto zniknęło za zakrętem, chwyciłem walizkę z całym moim dobytkiem i ruszyłem przed siebie szukać przewodniczącego spółdzielni i dachu nad głową. Nie miałem pojęcia o tym co zastaję, nie poinformowano mnie na co zwrócić baczniejszą uwagę, nie wiedziałem nic o ludziach i stanie gospodarstw. Wszystkiego musiałem dociekać sam.

Wydra jest dość rzutki i energiczny, toteż dawał sobie jakoś radę z nawałem roboty. Dyrektor POM ani st. agronom „nie splamili się" ani razu odwiedzinami u młodego agronoma; byli wprawdzie kiedyś w Baligrodzie, jednak Wydra tylko z daleka zobaczył ich samochód. Nie było widoczne czasu na rozmowę.

Ale nie wszyscy tak potrafią. Kiedy na miejsce Wydry przyszedł ktoś inny, młody absolwent szkoły w Rzemieniu **J. Jaksan**, sprawy przyjęły nieste ty inny obrót. Młody chłopak, pozostawiony samemu sobie, nie potrafił sprostać nałożonym na siebie zadaniom. Wiedza książkowa nie poparta dłuższą praktyką okazała się niewystarczająca w konfrontacji ze złożoną problematyką terenu, na którym wypadło mu pracować. Ktoś tam więc raz i drugi „zagiął" na czymś nowego agronoma. Ten nie podtrzymywany przez nikogo, nie otrzymując znikąd rad i wskazówek, a zarazem widząc luki w swojej wiedzy zaczął bać się ludzi, załamał się, tak że przestał być agronomem i ograniczył się do roli... pomocnika traktorzysty.

Oczywiście, na wyniki nie trzeba było długo czekać. Jaksan raz po raz zaczął „obrywać" w dyrekcji za zawalanie roboty w swoich spółdzielniach. To go zniechęciło zupełnie. Próżno nowy st. agronom POM tow. Kuras usiłuje jeszcze coś z niego „wydębić". Jaksan zniechęcił się do pracy, nie potrafi nawet zwrócić się do kogoś z prośbą o pomoc w rozwiązaniu jakiegoś problemu, stracił autorytet u spółdzielców.

A więc uwaga pierwsza: nie wystarczy „walczyć" o nowe kadry, trzeba dbać o nie, pomagać im rozwijać się przez troskliwą opiekę i pomoc w stawianiu pierwszych kroków. Nie można tolerować praktyk „hartowania" młodych absolwentów szkół rolniczych przez pozostawianie ich samym sobie.

* * *

Ale rzecz nie tylko w tym. Szeroko rozpowszechniony jest zwyczaj kierowania młodych agronomów na najbardziej trudny teren. Najsłabsze spółdzielnie w rejonie POM Olszanica otrzymał wspomniany już Wydra, przy czym „obdarowano" go aż pięcioma: Baligród, Wołkowyja, Stężnica, Nowosiółki i Dziurdziów. W Sanoku absolwent szkoły w Rzemieniu **Władysław Pawłowicz** otrzymał leżące na krańcach powiatu i również najtrudniejsze spółdzielnie produkcyjne: Komańcza, Czystohorb i Radoszyce, w Besku młodego agronoma Dominika Szczurka skierowano do Jaślisk i Daliowej, przy czym musi dojeżdżać tam z Dukli 19 km rowerem.

Takie „wypychanie" świeżo przybyłych do POM absolwentów na tereny, których nie chce brać nikt ze starych pracowników stało się już zjawiskiem niemal masowym. Oczywiście wiąże się to z trudnością lepszego skontrolowania pracy młodego specjalisty, udzielenia mu pomocy w trudniejszych momentach i zapobieżenia w porę błędom jakie może popełnić; nie może być także mowy o stałej obserwacji wzrostu jego umiejętności.

Absolwenci — młodzi i niedoświadczeni ludzie trafiają z miejsca na wiele poważnych trudności, z którymi nie mogą sobie poradzić, gubią się w gąszczu skomplikowanych zagadnień życia spółdzielni produkcyjnych, usiłują robić wszystko i za wszystkich, a gdy to się nie udaje niejednokrotnie załamują się. Gdy do tego dojdą jeszcze fatalne warunki bytowe, w jakich znajdują się niektórzy z nich, nie trudno wówczas zniechęcić się do pracy, a nawet poszukać in nego zawodu, jak to się często zdarza.

A zatem uwaga druga: Nie dawać młodym rejonów, z którymi już nikt w POM nie może sobie poradzić. Nie wychodzi to na pożytek nikomu: ani POM, ani świeżoupieczonym fachowcom-rolnikom, ani spółdzielniom. Słuszna jest praktyka niektórych POM, że absolwent szkoły rolniczej pracuje najpierw pod opieką innego, bardziej doświadczonego agronoma i dopiero zależnie od wyniku tej praktycznej próby zostaje skierowany do takich spółdzielni, które odpowiadają jego możliwościom.

* * *

Uwaga trzecia dotyczy programu nauczania, a autorami jej są: kierownik PZR w Sanoku i starsi agronomowie POM Olszanica i Sanok. Mają oni pretensje do szkół rolniczych, szczególnie średnich, że nie dają swoim wychowankom wiedzy o organizacji pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Absolwenci tych szkół przychodząc do pracy nie mają dostatecznego wyobrażenia o strukturze spółdzielni, organizacji robót w polu itp.

Wprawdzie w szkołach prowadzi się wykłady na ten temat, ale materiał podawany uczniom jest już nieaktualny, gdyż wszędzie, w POM i spółdzielniach obowiązują nowe zasady organizacyjne, poważnie różniące się od poprzednich obowiązujących jeszcze w szkołach. Spraw tych często nie mogą „wyprostować" praktyki wakacyjne, na które uczniowie wysyłani są bez uwzględnienia ich późniejszego miejsca pracy. I tak np. ludzie, którzy później przychodzą do pracy w POM odbywają praktyki w PGR i odwrotnie.

Z tego wniosek, że warto by zacieśnić więzy łączące szkoły z terenem, już w trakcie nauki czy poprzez wycieczki, czy poprzez spotkania z kierownikami placówek rolniczych, zbliżać młodzież do jej przyszłego miejsca pracy, ukazywać jej jego aktualne problemy, z którymi będzie się ona później stykać w praktyce.

* * *

Jednakże nauka młodego specjalisty - rolnika nie kończy się w szkole. Wiedzę swoją musi on stale rozwijać i pogłębiać w praktycznej pracy, uczyć się stale, bez względu na to gdzie pracuje. Uzupełnienie wiadomości danych przez szkołę winna dać praktyka, lektura fachowych książek i czasopism, zebrania dyskusyjne w POM czy PZR, wreszcie SITR (Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa).

Jak jest w rzeczywistości? Na lekturę, praktycznie rzecz biorąc poza kilku miesiącami zimowymi czasu nie ma.

Jedyną zatem formą wzbogacenia wiedzy tych ludzi są zebrania dyskusyjne organizowane przez POM co 10 dni i przez PZR (wspólne razem z POM-owcami) raz na miesiąc. Młodzi agronomowie bardzo są zadowoleni z zebrań i twierdzą, że stanowią one dla nich wielką pomoc w rozwiązywaniu aktualnych trudności i problemów.

Czy jednak na tym wyczerpują się możliwości? Nie. Dużą pomoc mogą okazać tu agronomom POM-owskim starsi, bardziej doświadczeni agronomowie, którzy pracują przecież często w bezpośredniej styczności z młodymi.

Wiele pożytku dałyby także absolwentom średnich szkół rolniczych fachowe porady ich kolegów, którzy ukończyli WSR. Ale tu wysuwa się inne zagadnienie. Otóż rozmieszczenie ludzi po wyższych studiach jest u nas w dalszym ciągu jeszcze mocno nierównomierne. Tak np. gdy w sanockim pracuje kilkunastu inżynierów rolnictwa, w leskim w PZR i POM znajdziemy zaledwie jednego fachowca po studiach wyższych.

Ponieważ podobne przykłady można znaleźć w innych powiatach, należałoby zastanowić się nad koniecznością zmiany tego stanu rzeczy przy dalszym napływie absolwentów wyższych uczelni.

* * *

Nie będę robił „podsumowania", a na tym zakończyłbym swoje uwagi. Rzecz jasna, nie pretendują one do wyczerpania wszystkich spraw, które stwarzają trudności w pracy młodych kadr rolniczych. Zająłem się tylko tymi, które moim zdaniem są najbardziej palące. Chciałbym, by wypowiedzieli się na ten temat sami zainteresowani: młodzi agronomowie i zootechnicy, kierownictwa POM, PZR, szkół itp. Niewątpliwie taka wymiana zdań przyniosłaby wiele nowych rzeczy i mogłaby znaleźć środki dla usunięcia wielu niedociągnięć.

W. SZYMCZYK

W oficerskiej szkole lotniczej

Lotnictwo to broń śmiałych ludzi, którzy na szybkich jak dźwięk samolotach strzegą spokoju polskiego nieba. Doskonały i precyzyjny sprzęt wymaga mistrzowskiego opanowania. Podchorążowie — przyszli lotnicy — nie żałują trudu i wysiłku, aby sprostać tym odpowiedzialnym zadaniom.

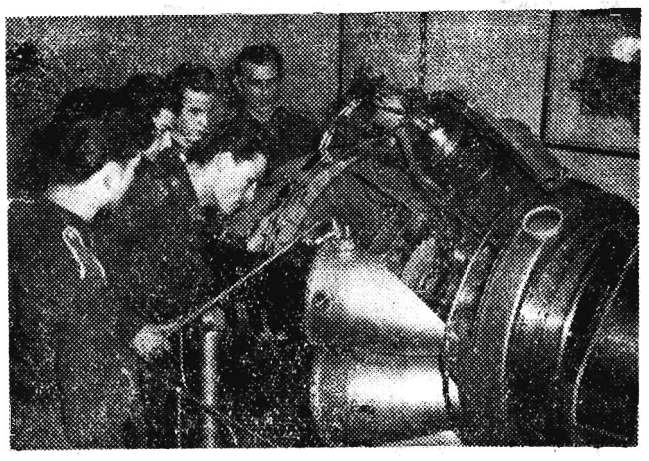

Na zdjęciu: Przy modelu silnika odrzutowego podchorążowie pogłębiają swe wiadomości.

Na zdjęciu: Przygotowanie do lotów ćwiczebnych.
Foto: WAF — Zawadzki i Chmurzyński

Nowe linie autobusowe

Rok bieżący przyniósł naszemu województwu dalsze zwiększenie linii autobusowych PKS. Uruchomiono np. już stałą komunikację autobusową na dwu trasach w pow. mieleckim: Mielec — Gawłuszowice i Mielec — Czermin oraz na jednej w pow. gorlickim: Gorlice — Rzepiennik Strzyżewski.

Jeszcze w br. Państwowa Komunikacja Samochodowa przedłuży trasy przejazdu na wielu liniach oraz zwiększy ilość przejazdów. M. in. autobusy PKS zaczną kursować do Kuryłówki, Wysowej, Krępnej i Małastowa. Przedłuży się również trasy: Radymno — Laszki, Przemyśl — Stubno, Rzeszów — Tarnobrzeg — Grębów.

W związku z utworzeniem nowego powiatu w Leżajsku zagęszczona zostanie częstotliwość kursowania autobusów na linii Łańcut — Leżajsk. Zwiększy się również ilość kursów na trasach: Dynów — Brzozów, Rzeszów — Błażowa, Rzeszów — Tyczyn, Kolbuszowa — Mielec, Jarosław — Pruchnik, Krosno — Korczyna, Krosno — Iwonicz Zdrój, Krosno — Rymanów Zdrój i Krosno — Dukla.

Ponadto na trasie Rzeszów — Sokołów, na której dotąd autobusy kursowały jedynie w dni targowe wprowadzi się komunikację codzienną. Nowy rozkład jazdy wprowadza też zmiany w komunikacji podmiejskiej, m. in. na linii Rzeszów — Zalesie dostosowano przejazd autobusu do potrzeb mieszkańców.

Ostatnio Państwowa Komunikacja Samochodowa rozpoczęła budowę kas biletowych i poczekalni w Jarosławiu, Łańcucie i Brzozowie. Zostaną one otwarte w II i III kwartale br. Wkrótce oddane zostaną do użytku pasażerów kasy biletowe i poczekalnie: w Nisku i Krośnie.

CZEGO BRAKUJE? — DOBREJ GŁOWY!

— Ki diabeł, znowu „pospóła"? — pyta sam siebie kolejarz przechodzący obok wagonów, co tylko zepchnię tych na bocznicę dworca przemyskiego. I znów będzie przestój wagonów i znów tarapaty...

Tylko za dwie dekady marca Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych w Przemyślu sprowadzające żwir **zapłaciło 9.810 zł tzw. postojowego. Omal 10.000 zł wyrzucono w błoto!**

Długa była droga wagonów ze żwirem zanim przybyły tutaj do Przemyśla. Ładowano je w Spytkowicach, Oświęcimiu, Bogumiłowicach woj. krakowskie itd. Przejechały setki kilometrów. Prawie co dzień do Przemyśla przychodzi od 8 do 10 wagonów „pospóły" spoza woj. rzeszowskiego, względnie z oddalonych miejscowości naszego województwa. Ten stan rzeczy trwa już kilka lat.

Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych w Przemyślu prowadzi dość szeroki front robót. Potrzeba więc setek ton żwiru, setek wagonów. Ile wynoszą koszty transportu jednego wagonu „pospóły" sprowadzonej spoza województwa rzeszowskiego?

Kierownik ekspedycji kolejowej w Lubaczowie wyciąga gruby plik dokumentów, z których odczytuje:

Transport 1 wagonu żwiru z Oświęcimia wynosi 367 zł, ze Spytkowic 397,20 zł, z Bogumiłowic 241, z Osielca koło Chabówki 362 zł. Cyfry duże w skali tygodniowej wyrażające się grubymi tysiącami — w rocznej milionami złotych.

Miliony złotych wydawane są niepotrzebnie — bo podobna, o tej samej granulacji pospóła znajduje się na miejscu w Przemyślu. Ba, niektórzy nawet twierdzą, że lepsza. Nie wiem, czy przez towarzyszy z Przemyskich Zakładów Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych przemawiał lokalny patriotyzm, ale zapewniali mnie, że przemyski żwir nie jest gorszy od sprowadzanego przez PRK, ale o wiele lepszy, bo bardziej krystaliczny, czysty.

W Przemyślu są dwa przedsiębiorstwa zajmujące się wydobyciem żwiru: Przemyskie Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych i Robotnicza Spółdzielnia Pracy „Piaskarz". Razem produkują tyle kruszywa ile wystarczyłoby dla kilku przedsiębiorstw podobnych PRK. Zarówno jedno jak i drugie przedsiębiorstwo, prawie że nie ma lokalnych nabywców. Odbiorców znalazły daleko poza Przemyślem. Zeszłego roku głównym kontrahentem Robotniczej Spółdzielni Pracy „Piaskarz" były zjednoczenia budowlane z Częstochowy, Bielska, Kielc. W tym roku lwią część pospóły wydobytej przez załogę spółdzielni zakupuje Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Budownictwa Miejskiego w Warszawie. Przemyskie Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych, mają także nabywców spoza województwa rzeszowskiego.

Charakterystyczny jest fakt, że nabywcy chwalą jakość żwiru dostarczanego przez dwa przemyskie przedsiębiorstwa wydobywcze.

Często na dworcu w Przemyślu stoją obok siebie dwa bardzo podobne zestawy — załadowane żwirem wagony — jeden przybyły z odległych Wielkich Dróg, Spytkowic, Oświęcimia — drugi, który ruszyć ma w podróż do Warszawy czy gdzie indziej. Niejeden kolejarz bierze się za głowę i pyta — czy ludzie odpowiedzialni za transport i za zaopatrzenie PRK w Przemyślu mają rozum w głowie? Te fakty są bardzo przykre. Tym bardziej, że marnotrawstwo nie jest odosobnione...

Ileż podobnych przykładów można znaleźć w woj. rzeszowskim. Ot, np. przed kilku dniami kolejarze z Lubaczowa przysłali do Dyrekcji Odcinka Eksploatacyjnego PKP w Rzeszowie alarmujący telegram: **„Pomóżcie nam! Stacja zawalona jest wagonami żwiru, które nadała żwirownia Zjednoczenia Robót Inżynieryjnych Budownictwa Miejskiego Krakowa, Wielkie Drogi pow. Wadowice. Termin wyładunku mija. Grozi przestój wagonów Odbiorca Zjednoczenie Robót Inżynieryjnych w Jarosławiu Zarząd Budownictwa nr 3 w Lubaczowie bardzo powoli rozładowuje wagony".**

Pomińmy fakt przestojów wagonów z pospółą na stacji w Lubaczowie, choć na wagony czeka przemysł węglowy. Zadajmy sobie tylko pytanie: czy tego samego żwiru, który sprowadzany jest do Lubaczowa nie można przywieźć ze żwirowni znajdujących się w naszym województwie? Mamy ich przecież parę. Ileż tysięcy złotych rocznie można w ten sposób zaoszczędzić.

Weźmy taki fakt: za żwir z Wielkich Dróg dostarczany do Lubaczowa — Zjednoczenie Robót Inżynieryjnych płaci 339 zł za sam transport żwiru. Wielkie Drogi od Lubaczowa oddalone są o setki kilometrów. Koszty przewozu ze żwirowni w naszym województwie byłyby kilkakrotnie niższe.

Gdyby tak zliczyć straty wynikłe właśnie z krzyżujących się w naszym województwie przewozów i to nie tylko żwiru, ale również drewna, cegły, cyfra sięgała by milionów złotych.

Za punkt wyjścia poszukiwań przyczyn tego zła, wziąłem słowa dyrektora administracyjnego Wojewódzkiego Zjednoczenia Budownictwa Wiejskiego tow. Józefa Tomaszewskiego. Zjednoczenie to prowadzi wiele budów gospodarczych w całym województwie. Z tej racji żywotnie zainteresowane jest tym, jak postępują roboty, jak sobie radzą wykonawcy z zaopatrzeniem budów, czy oszczędnie i dokładnie wykonują obiekty. Marnotrawstwo wykonawców przynosi przecież szkody finansowe WZBW. W ciągu całej, zresztą dość długiej rozmowy tow. Tomaszewski zapewniał mnie, iż w ich Zjednoczeniu dba się o to, by na podległych mu budowach wykorzystywano maksimum lokalnych materiałów. O krzyżujących się przewozach, o marnotrawstwie nie ma mowy w ich Zjednoczeniu. Konfrontacja z faktami zadaje kłam słowom tow. Józefa Tomaszewskiego. **Zjednoczenie Robót Inżynieryjnych żwir sprowadza aż z Oświęcimia, Wielkich Dróg, Bogumiłowic i innych miejscowości województwa krakowskiego, podczas gdy ten sam materiał budowlany znajduje się w Rzeszowskiem. Ta nieracjonalna gospodarka powoduje właśnie kolosalne straty dla WZBW.**

Tow. Józef Tomaszewski wiedział o istnieniu tej sytuacji w Lubaczowie. Zarówno on jak i inni towarzysze z WZBW odpowiedzialni za całokształt sytuacji finansowej Zjednoczenia byli poinformowani o tym, że ZRI Jarosław sprowadza żwir aż z Krakowskiego.

Jasne więc jest — mamy do czynienia z jaskrawą tolerancją zła, przymykaniem oczu na przykre w konsekwencji tarapaty finansowe.

Swoją drogą większość winy za to marnotrawstwo społecznych pieniędzy niepotrzebnie wyłożonych na transport żwiru z odległego Oświęcimia, Wielkich Dróg i in. ponosi Zjednoczenie Robót Inżynieryjnych w Jarosławiu. Trzeba rzeczywiście wyjątkowego braku szacunku dla pieniędzy ciężko wypracowanych przez śląskiego górnika, podkarpackiego naftowca, chłopa, by tak nim szastać, zdając sobie sprawę o ile taniej wyniosłaby przywózka pospóły z terenu naszego województwa.

Trudno nie dostrzegać tak krzyczącego marnotrawstwa jak krzyżujące się przewozy, wiele przedsiębiorstw zerwało już z tymi praktykami. Nie wszystkie jednak to uczyniły i w tym właśnie cały sens. Przykłady WZBW i PRK mówią o tym wymownie. Warto się nad sposobami wykorzenienia tego marnotrawstwa zastanowić i podyskutować.

S. GALOS

Źle gdy nie dotrzymuje się słowa

Długotrwałe starania podjęte przez Gromadzki Komitet Frontu Narodowego w Chmielniku (pow. Rzeszów) doprowadziły w rezultacie do ugody między rzeszowską Ekspozyturą PKS a mieszkańcami gromady co do otwarcia komunikacji autobusowej na linii Rzeszów—Chmielnik. Ludność w czynie społecznym miała naprawić nawierzchnię 4-kilometrowego odcinka drogi i komunikacja miała ruszyć jeszcze 15 grudnia ubr. Chłopi swoje zrobili, a Ekspozytura słowa nie dotrzymała. Termin otwarcia przesunięto na 15 stycznia br. I tym razem PKS „zawalił". Ile razy jeszcze pozwoli sobie na takie „kawały"? — pytają o to chłopi z Chmielnika.

S. D.

Róże już nie zmarzną

Pracownicy Biura Zieleni Miast i Osiedli w Rzeszowie pracują obecnie przy odkrywaniu zabezpieczonych na zimę krzaków róż i innych roślin. Róże wyjrzały już spod przykrycia w Parku Miejskim, na Placu Zwycięstwa oraz na pozostałych placach i skwerach Rzeszowa. Obecna temperatura nie grozi już różom zmarznięciem.

I z wiosną nie wszystko *jest piękne*

Starannie wykonana gablota z interesującą treścią skupia zawsze na sobie uwagę przechodniów.

Teraz zimno — odpowiadali niemal wszyscy, opiekunowie, gdy zwracano im uwagę, że wygląd gablot, które znajdują się na poszczególnych ulicach i placach Rzeszowa, pozostawia wiele do życzenia. Zobaczycie na wiosnę! Odmalowanych i odświeżonych gablot nie poznacie. Z tematyką także nie będzie tak źle jak w tej chwili. Zainteresuje każdego — ręczymy. Te słowa słyszało się i w WZŁ i w PKS i w ZM ZMP i w LPŻ i w innych przedsiębiorstwach oraz instytucjach.

Wiosnę mamy w pełni. Jest dużo słońca, wieje ciepły wiatr, czasem pada deszcz i... gabloty też są. Wbrew jednak wszelkim zapowiedziom, zapewnieniom i obiecankom są one brudne, obskurne, zmuszające przechodnia do szybkiego odwracania głowy w drugą stronę. I to w całym Rzeszowie. Jedynym wyjątkiem są dobrze zrobione gabloty przy ul. Matejki.

Co to jest? — pyta każdy kto zatrzymał się przed którąkolwiek z gablot na Placu Zwycięstwa. Po co ona tu stoi, dla kogo jest przeznaczona i... kto ją zrobił?

Bo czyż można nazwać gablotą oszklone ramki w których naklejono kilka wąskich pasków papieru z takim oto napisem: „W 37 Rocznicę Rewolucji Październikowej", „Lenin w Smolnym", „Tow. Bułganin podczas pobytu w Delhi". Podpisy te pozwalają nam przypuszczać, że albo były umieszczone kiedyś nad nimi zdjęcia, albo że wkrótce ukażą się takowe.

W innej natomiast gablocie zostały oprócz podpisów fotosy, tylko że jeden do góry nogami, drugi — postrzępiony i poszarpany, trzeci — powyginany na wszystkie strony. Takich „okazów" nie brakuje nigdzie. Takie są gabloty na Placu Kilińskiego, na Placu Stalina, przy ul. Mickiewicza i gdzie indziej.

Przytoczone przykłady są najlepszym dowodem, że zakłady pracy i organizacje społeczne ustawiające gabloty nie zastanawiają się nad rolą jaką mają one spełnić. Do ich świadomości nie dociera fakt, że gabloty te nie mają nic wspólnego z agitacją poglądową, że szpecą tylko miasto.

Instytucje i organizacje społeczne, które wymieniłam na wstępie niewiele robią sobie i z napomnień ze strony Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i z notatek prasowych i ze słuchowisk radiowych nadawanych pod ich adresem. Spodziewamy się, że obecnie z wiosną pracownicy odpowiedzialni za gabloty głębiej pomyślą nad ich losem. Dojdą chyba wreszcie do słusznego wniosku, że takie gabloty nie mogą nadal szpecić ulic naszego miasta.

bel.

Śladem *naszej interwencji*

Mieszkańcy Osiedla Robotniczego w Łańcucie żalili się z powodu nieobecności kierowniczki sklepu spożywczego PSS Nr 1 musieli często chodzić po artykuły pierwszej potrzeby do miasta, odległego o 1 km. Dzięki naszej interwencji Zarząd PSS w Łańcucie polecił pracownikom działu obrotu towarowego dostarczać towar na miejsce do sklepu.

Niezależnie od powyższego kierowniczka ob. Florek za otwieranie sklepu z opóźnieniem otrzymała jako pierwszą karę w swej pracy — upomnienie.

Na rzeszowskich budowach

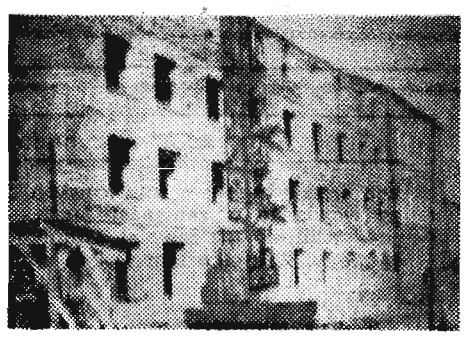

Na budowie bloku mieszkalnego wznoszonego przez Zespół Drobnej Wytwórczości w Rzeszowie przy ul. Rzeźniczej stale czegoś brakuje — nic też dziwnego, że zakończenie budowy przewiduje się dopiero na III kwartał br., pomimo tego że do pracy przystąpiono we wrześniu 1955 r. W bloku tym, w 66 izbach, zamieszkają 24 rodziny.

Za ten wyczyn chuliganów powinna spotkać kara

W mieszkaniu Anny Głodowskiej w Wilkowyi, (pow. Rzeszów), odbywało się wesele w ścisłym gronie rodzinnym. Toteż gdy przed dom weselny przyszli pijani już mieszkańcy Słociny (Stanisław Bęściak, Włodzimierz Więcek, Józef Lip, Kazimierz Leśniak i Ryszard Piątek), którzy żądali, żeby ich na wesele wpuszczono — zupełnie słusznie gospodarze na to się nie zgodzili.

Wtedy chuligani stłukli żarówkę znajdującą się nad drzwiami domu, powyrywali z płotu sztachety i zaczęli obrzucać nimi dom. A gdy wyszli goście weselni, Józef Krawczyk i Józef Chmiel zostali oni dotkliwie pobici przez w/w „piątkę".

Chuligani ze Słociny powinni ponieść zasłużoną karę.

Wystawa, która da początek rzeszowskiemu pamiątkarstwu

Z inicjatywy Wydziału Kultury Prez. WRN został powołany niedawno komitet organizacyjny, którego zadaniem jest zorganizowanie wystawy sztuki ludowej województwa rzeszowskiego. W skład komitetu weszli: dyrektorzy muzeum z Łańcuta i Rzeszowa, plastycy, architekci, przedstawiciele CPLiA.

Podczas krótkiej narady roboczej zgodzono się, że wystawa ilustrować będzie dorobek naszej sztuki ludowej w zakresie rzeźby, ceramiki, zdobnictwa i zabawkarstwa. Zaprezentuje również zasadnicze typy strojów rzeszowskich, łemkowskich i lasowiackich.

Wszystkie te eksponaty staną się podstawą do stworzenia pamiątkarstwa, którego braku odczuwają zarówno rzeszowianie, jak i przyjezdni. Naczelna zasada komitetu organizacyjnego jest gromadzenie tylko tych eksponatów, które posiadają bezsporeczną wartość artystyczną i ilustrować będą bogatą tradycję rzeszowskiej sztuki ludowej.

Zwracamy się z apelem do samorodnych twórców, zbieraczy i wszystkich mieszkańców naszego województwa zainteresowanych sztuką ludową o gromadzenie eksponatów i kontaktowanie się z sekretariatem komitetu, który mieści się w Wydziale Kultury Prezydium WRN. Dla twórców przeznaczane są liczne nagrody i stypendia.

Labirynt

Gdy się zajdzie do gmachu Prezydium WRN w Rzeszowie, człowiek traci po prostu głowę. Bo znaleźć tu odpowiedni pokój to często przekraczająca siły szarego człowieka. — Woźny nie zawsze umie należycie przybyszа poinformować (działy odbywają często przenosiny), a pracownicy Prezydium nie zawsze są zorientowani gdzie pracują ich koledzy.

Czas chyba na to, by w gmachu tym zainstalować tablicę orientacyjną. Liczni interesanci będą wdzięczni za to władzom wojewódzkim.

Zdjęcia „najlepszych w zawodzie"

...wywieszone wzdłuż schodów prowadzących do sekretariatu Wojewódzkiego Domu Kultury ZZ w Rzeszowie, obchodzić będą w najbliższych dniach rocznicę swego pojawienia się w naszym mieście. Nasz korespondent S. Dziedzic pyta — czy osiągnięcia, które dały im miano „najlepszych w zawodzie" do dzisiejszego dnia nie uległy zapomnieniu? Ludzie się zmieniają.

Wojewódzkie zawody łucznicze młodzików

Sekcja łucznictwa rzeszowskiego WKKF postanowiła w tym roku zająć się organizacją zawodów dla najmłodszych łuczników, którzy rozsiani po całym terenie województwa uprawiają tę dyscyplinę w ramach igrzysk szkolnych. Powiatowe wydziały oświaty wszczęły już od kilku miesięcy akcję zaopatrywania szkół w sprzęt łuczniczy i dość duże ilości tego sprzętu dotarły już do rąk młodzieży. W wielu szkołach uprawiana jest już ta piękna dyscyplina od roku zeszłego, o czym świadczą liczne zgłoszenia do korespondencyjnych zawodów. Najwięcej zespołów zgłosił do tej pory Wydział Oświaty w Tarnobrzegu.

Ponieważ termin zgłoszeń został przedłużony do dnia 20 bm. chcemy jeszcze tą drogą dotrzeć do jak największej liczby szkół w naszym województwie, by zainteresować nauczycieli wychowania fizycznego zawodami korespondencyjnymi.

Każda szkoła może zgłaszać dowolną ilość zawodników. W skład jednego zespołu wchodzi 4 zawodników lub 4 zawodniczki. Zawody rozgrywane będą systemem korespondencyjnym. Strzelania będą się odbywały raz w miesiącu na dystansach 20 — 15 — 10 metrów. Wyniki należy przysyłać do WKKF do 7 każdego następnego miesiąca.

Sportowcy Rzeszowa przestraszyli się zimna i uroczystość otwarcia sezonu wiosenno-letniego wypadła blado

W niedzielę 8 bm. na stadionie Stali w Rzeszowie odbyło się uroczyste otwarcie sezonu wiosenno-letniego 1956 r. Wiatr i przenikliwe zimno snowodowały, że na trybunie znalazła się zaledwie mała garstka widzów. Liczyliśmy na to, że dopiszą sportowcy — jednak gdzie tam?

Tylko Stal, Gwardia i Zryw prezentowały się jak należy.

Resovia wydelegowała jedynie drużynę piłkarską, a sportowcy Kolejarza, Startu i SKS do tego stopnia przestraszyli się zimna, że w ogóle nie zjawili się na stadionie (chyba tylko na trybunach, jak lekkoatleci Resovii).

Tak więc niedzielna uroczystość wypadła bardzo blado. Ale nie tylko sportowcy! Zawaliła też na całego obsługa wozu megafonizacyjnego, która zradiofonizowała stadion... pożal się Boże. (I to już tak nie pierwszy raz).

Ale przejdźmy do samej uroczystości. Na płytę stadionu wkroczyła kolumna sportowców. Raport o gotowości do rozpoczęcia uroczystości złożył trener sekcji gimnastycznej koła sportowego Stal Rzeszów, Jerzy Babula, a następnie krótkie przemówienie wygłosił przewodniczący WKKF Leonard Grześkowiak, który powitał sportowców, życząc im dobrych osiągnięć i sukcesów w nowym sezonie wiosenno-letnim. Po wciągnięciu flagi państwowej na maszt przez mistrza Polski juniorów w gimnastyce Adama Konieczne go i kolarza „Startu" Tadeusza Jantę, odbyła się defilada sportowców, biorących udział w uroczystości.

Po defiladzie na bieżni ustawili się kolarze (ci zawsze dopisują!) Stali Mielec, Startu Rzeszów, LZS, Stali Rzeszów i Resovii, biorący udział w wyścigu szosowym na trasie 50 km. Starterem honorowym był przewodniczący MKKF Rzeszów Jan Iżela i zawodnicy wyruszyli na trudną trasę wyścigu, która prowadziła z Rzeszowa przez Świlczę, Trzcianę, Sędziszów do Witkowic i z powrotem.

Na stadion wbiegają następnie gimnastycy koła sportowego Stal Rzeszów i pomimo niezwykle trudnych warunków atmosferycznych (silny wiatr) dają bogaty pokaz gimnastyki akrobatycznej.

Zapowiedziany bieg przełajowy kobiet na około 800 m nie dochodzi do skutku, gdyż na starcie zgłosiły się tylko... dwie zawodniczki ze Stali, a w biegu przełajowym mężczyzn na 3.000 m startuje tylko pięciu lekkoatletów ze Stali Rzeszów. Przełaj wygrywa Kiszka w czasie 5.42,2, 2) Bielejewska 5,43,2, 3) Popek 6,00,1.

Po tych nielicznych, a licznie zapowiedzianych afiszami konkurencjach rozpoczyna się mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi pomiędzy rzeszowską Stalą a Polonią z Przemyśla. W czasie drugiej połowy meczu na bieżnię wpada kolarz Piotrowski ze Stali Mielec, który zwycięża w wyścigu na 50 km.

Tak więc, aby ta anemiczna uroczystość otwarcia sezonu sportowego nie biła niezbyt optymistycznym prognostykiem na cały sezon.

J. W.

Środa 11 kwietnia

RZESZÓW

Dyżur nocny: Apteka Społeczna nr 1 ul. 3 Maja 14

Dyżur stały: Apteka Społeczna nr 4 ul. Dąbrowskiego 56

Pogotowie Ratunkowe: ul. Obrońców Stalingradu 29 tel. 09

Pogotowie MO tel. 07

Straż Pożarna: ul. Mickiewicza 10, tel. 08

Kino

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Szeregowiec Browkin — godz. 17 i 19

WDK (ul. Okrzei 7) — Listy z Wietnamu — godz. 17 i 19

WSK (ul. Dąbrowskiego) — nieczynne

ŁAŃCUT

ZNICZ — Małżeństwo w mroku Uwaga: Repertuar kin podajemy wg informacji CWF

Muzea

MUZEUM OKRĘGOWE W RZESZOWIE, ul. 3 Maja 19— czynne od godz. 10—15

MUZEUM W ŁAŃCUCIE — czynne od godz. 10—15

MUZEUM W PRZEMYŚLU — czynne od godz. 10—15

MUZEUM W JAROSŁAWIU — czynne od godz. 10—15

Teatr

PAŃSTWOWY TEATR ZIEMI RZESZOWSKIEJ — „Intryga i miłość" — godz. 16 przedstawienie szkolne

W.D.K.

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY ZW. ZAW. (ul. Okrzei 7)

godz. 17 — Głośne czytanie wyjątków z książki pt. „Żywy kapelusz" — Nosowa

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W RZESZOWIE (ul. Tkaczowa 13) — Wypożyczalnia czynna codziennie od 10—18 Czytelnia codziennie od 11—19

Radio

Program I — na fali 1322 m

Program dnia 6.54 15.25. Wiadomości 5.05 6.00 7.00 8.00 8.30 12.04 16.00 20.00 23.00. 5.11 Muzyka 5.30 Rozmaitości rolnicze 6.06 Wesołe melodie i piosenki 6.40 Audycja dla wychowawczyń przedszkoli 6.45 Gimnastyka 7.10 Muzyka popularna 7.40 Kalendarz radiowy 7.45 Małe zespoły instrumentalne 8.06 Melodie operetkowe 8.36 Utwory fortepianowe 9.00 „Kto rozpozna, a kto zgadnie" aud. dla klas I i II 9.20 Muzyka rozrywkowa 9.45 „Za chlebem" słuch. wg noweli H. Sienkiewicza 10.15 Granados: Tańce hiszpańskie 10.35 Melodie rozrywkowe 10.50 Skrzynka ogólna PR. 11.20 Cincadze: Kwartet smyczkowy 11.30 Muzyka i aktualności 12.10 Przegląd prasy 12.15 Utwory skrzypcowe 12.30 Melodie ludowe różnych narodów 13.00 Audycja dla wsi 13.10 „O zasadach — związkach chemicznych" aud. dla klas VII 13.40 Przerwa 15.30 „Biękitna sztafeta" 16.45 Pogadanka oświatowa 17.00 Strauss: Poemat symfoniczny „Macbeth" 17.20 Aud. aktualna 17.30 Muzyka rozrywkowa 18.00 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego 18.20 Przegląd wydarzeń kulturalnych za granicą 18.50 Koncert życzeń 20.30 Audycja dla wsi 20.40 „O muzyce popularnej" aud. słowno-muz. 21.10 Koncert Chopinowski 21.40 Reportaż literacki 22.10 Gra zespół rytmiczny „Renato" 22.30 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 367 m

Program dnia 5.50 12.35. Wiadomości 5.30 6.30 8.00 8.30 14.00 18.15 21.30 23.50. 5.05 Orkiestry rozrywkowe 5.20 Gimnastyka 5.45 Kalendarz radiowy 5.55 Orkiestry dęte 6.10 Wesołe melodie i piosenki 6.40 Ork. rozgł. łódzkiej PR. Od godz. 7.10 do 9.00 transmisja pr. I 9.00 Przerwa 12.40 „Stuku puku w okieneczko" aud. dla klas III i IV 13.00 Koncert 14.10 „Na trudnym szlaku" fragm pow. Wigdorowej 14.30 Koncert solistów 15.00 Muzyka rozrywkowa 15.30 Utwory fortepianowe komp. czeskich 15.50 Felieton na tematy międzynarodowe A. Zawadzkiej 16.00 Gra zespół Janicza 16.30 Muzyka dawna 17.00 Z życia Związku Radzieckiego 17.30 Na warszawskiej fali 18.00 Polskie melodie ludowe 18.20 Muzyka taneczna 18.50 Radiowy poradnik językowy 19.00 Muzyka i aktualności 19.25 Aud. literacka 19.57 Rossini: Opera komiczna „Kopciuszek" 22.00 Kronika sportowa 23.10 D. c. opery „Kopciuszek" 22.52 Muzyka taneczna.

Zguby

MACIEJ Józefa, zgubiła legitymację szkolną Nr 548585, wydaną przez Dyrekcję Szkoły Ogólnokształcącej w Rzeszowie. G-104

ABY WYGRAĆ 120.000 zł

TRZEBA GRAĆ NA LOTERII PIENIĘŻNEJ

w nowej kolekturze Monopolu Loteryjnego

Rzeszów — 3 Maja 7 sklep MHD

K-162

DYREKCJA

Okręgowa Kolei Państwowych w Lublinie

przypomina instytucjom i szkołom, że wnioski w sprawie przejazdów młodzieży na kolonie letnie należy składać w Zarządzie Przewozów DOKP — najpóźniej do dnia 20. IV. br.

K-167

„Nowiny Rzeszowskie" wydaje RSW „Prasa". Redaguje kolegium Redakcja — Rzeszów, Plac Stalina 1. Telefony: Centrala telefoniczna 21-24, 16.03, 15-54. Redakcja nocna 10-17, 18-36. Oddziały redakcji: Przemyśl, ul. Mickiewicza 8, telefon 350 — Krosno, ul. Nowotki 10, tel. 499. — Delegatura RSW „Prasa" — Rzeszów, Plac Stalina 1, II piętro — telefon 18-56, dział ogłoszeń — 18-52. Cena prenumeraty pocztowej miesięcznie 5 zł, kwartalnie 15 zł, półrocznie 30 zł, rocznie 60 zł. — Druk Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów.

S-7-2264

OAZA NA ANTARKTYDZIE

Ostatnio radziecka prasa i radio przyniosły rewelacyjne wiadomości o nowych odkryciach na Antarktydzie. Uczeni radzieccy przebywający w bazie „Mirnyj", założonej we wschodniej części szóstego, nie zbadanego dotychczas lądu postanowili przeprowadzić czołowe uderzenie na krainę wiecznych lodów i śniegów. Obszerne sprawozdanie z pierwszej odkrywczej wyprawy do serca Antarktydy zamieścił na łamach moskiewskiego dziennika „Trud" członek ekspedycji, I. Denisow.

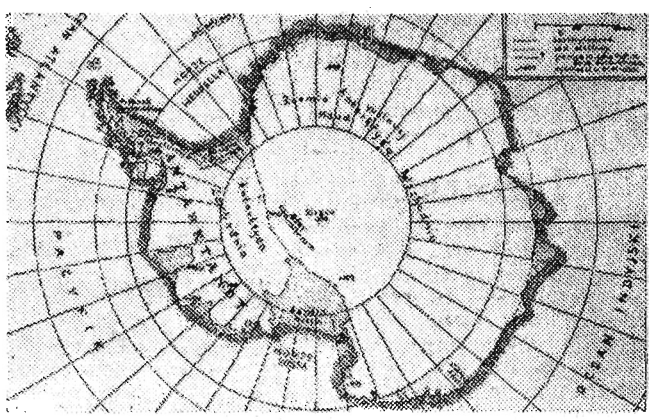

Grupa uczestników radzieckiej ekspedycji antarktycznej postanowiła wyruszyć w styczniu br. do jednej z największych oaz we wschodniej części tego kontynentu. Odległość dzieląca bazę „Mirnyj" od miejsca, w którym przypuszczalnie miała znajdować się oaza, wynosiła 370 km — jak się okazało z pomiarów.

Uczeni radzieccy wyruszyli na dwóch samolotach w kierunku Ziemi Królowej Maud, położonej na wschód od bazy „Mirnyj". Na pokładzie pierwszego samolotu, prowadzonego przez polarnego lotnika Iwana Czerewicznego, znajdował się kierownik sekcji geologiczno-geograficznej, Eugeniusz Korotkiewicz wraz z grupą współpracowników.

Po przebyciu kilkuset kilometrów nad pokrytymi lodem i śniegiem bezkresnymi obszarami Antarktydy, ukazała się pod skrzydłami samolotu ciemna plama, dobrze widoczna na tle oślepiająco białej przestrzeni. Kiedy samoloty zniżyły lot, zarysowały się w dole dziesiątki mniejszych i większych jeziorek rozmaitego kształtu.

Samoloty lądują na idealnie gładkim lotnisku lodowym. Na północnym zachodzie rysuje się majestatyczna sylweta lodowca Shaekletona; od południowego wschodu rozciąga się wielka równina. Z samolotu wysuwają się żaglowe sanie i kierują ku widocznemu niedaleko jeziorku. Po dziesięciominutowej jeździe okazuje się, że ta niepozorna, jak wydawało się z góry, „kropla" wody liczy kilka kilometrów długości i jest największym jeziorem w tej oazie.

Uczeni rozchodzą się w różne strony, badając skały, florę i faunę nieznanego dotychczas zakątka lądu. Stwierdzają, że jezioro należy do słodkowodnych, co obala lansowaną dawniej teorię o wulkanicznym pochodzeniu oaz antarktycznych. Ich zdaniem na powstanie oazy nie wpłynęły żadne procesy termiczne, zachodzące wewnątrz skorupy ziemskiej; według uczonych radzieckich, odsunął się tylko w tym miejscu lodowiec pokrywający Antarktydę, wystawiając w ten sposób ląd na działanie promieni słonecznych. Pod ich wpływem rozpuścił się lód i śnieg, a woda spłynęła licznymi strumieniami do zagłębień wśród skał, tworząc poszczególne jeziora.

W dalszym ciągu badań stwierdzono, że w oazie tej ziemia nagrzewa się w południe do temperatury plus 25 stopni. Ogrzana woda i kamienisty ląd wytwarzają potężne fale ciepłego powietrza, które powoduje lokalną cyrkulację wiatrów, całkowicie niezależną od straszliwych huraganów szalejących nad kontynentem Antarktydy. Roślinność składa się przeważnie z pokrywających kamienie porostów o czarnej, szarej i białej barwie. W źródłach strumieni trafiają się mchy.

Z istot żywych napotkano jedynie ptaki — śnieżyste albatrosy gnieżdżące się w rozpadlinach skalnych oraz pomorniki — polarne mewy i niewielką czarną ptaszynę morską — kaczurkę. Tajemnica skąd czerpią te ptaki pożywienie, została odkryta z chwilą odnalezienia w głębi słodkowodnych jezior czerwonych raczków, zwanych cyklopami oraz innych drobniutkich żyjątek, tworzących tzw. plankton. Odkryta przez wyprawę Korotkiewicza oaza zajmuje powierzchnie około 500 km kwadratowych.

Jak wiadomo z innych źródeł, oazę tę ujrzeli po raz pierwszy wojskowi lotnicy niemieccy, przelatujący w 1942 r. nad Antarktydą. Jeden z nich zauważył niespotykane w tych stronach zjawisko: otoczona ze wszystkich stron groźnymi górami lodowymi rozciągała się skalista ziemia, skąpana w promieniach słońca. Lotnicy stwierdzili — jakąś niewyjaśnioną po dziś dzień metodą — istnienie węgla i złóż uranu na tej ziemi.

Tajny raport załogi samolotu, złożony wraz ze zdjęciami lotniczymi w kancelarii Rzeszy, został stamtąd wkrótce wydobyty przez angielską Intelligence Service. W 1943 roku na poszukiwanie owej oazy wyruszyła brytyjska ekspedycja antarktyczna pod kierownictwem kontradmirała Marra. Ze względu na okres wojenny i tajemnicę strategiczną nadano tej wyprawie kryptonim „Operacja Tabarin". Bazą wypadową angielskiej ekspedycji była wyspa Grahama. Widocznie poszukiwania nie odniosły żadnego skutku, skoro dopiero w pięć lat później obiegła prasę wiadomość o odkryciu słonecznej oazy wśród lodów Antarktydy przez członków głośnej swego czasu wyprawy amerykańskiego admirała Ryszarda Byrda.

Dalsze szczegóły badań dokonanych przez uczonych radzieckich w tej tajemniczej oazie antarktycznej wyjaśnią niejedną hipotezę związaną z powstaniem szóstego lądu i kryjącymi się w jego wnętrzu bogactwami. Dowiemy się, czy istotnie, tak jak to przypuszczali Niemcy, Anglicy i Amerykanie, Antarktyda posiada bogate złoża uranu i węgla kamiennego, czy jest, jak to przypuszczał badacz angielski Ellsworth, przedłużeniem kontynentu afrykańskiego, czy kryje w sobie te same pokłady geologiczne i te same bogactwa naturalne co południowa Afryka — tj. diamenty i złoto. Czy istotnie istnieją na Antarktydzie najbogatsze na świecie pokłady miedzi i molibdenu, jak utrzymywał Amerykanin Wilkins.

O tym wszystkim dowiemy się wkrótce, gdyż biała Antarktyda nie jest już dziś tajemniczą krainą wiecznego milczenia.

A. CZERMIŃSKI

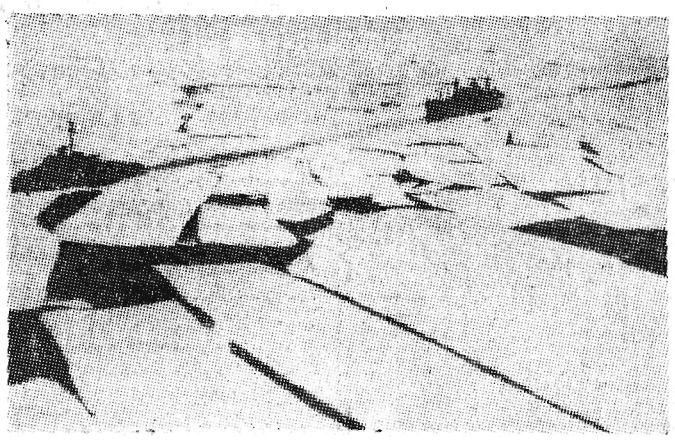

Ekspedycja przebija się przez lody

Chcę być wysportowanym...

Uprawianie sportu — to dziś sprawa na pozór łatwa. Niejeden sądzi, że wystarczy zapisać się do pierwszego lepszego koła sportowego — związkowego, szkolnego lub wiejskiego, że wystarczy mieć nieco czasu i silną wolę, a sprawa będzie załatwiona. Niestety w praktyce rzecz jest najczęściej trudna do zrealizowania. Przeszkód jest wiele. A więc, panująca na ogół w zrzeszeniach niechęć do przyjmowania ludzi dorosłych i słabo zaawansowanych, których najbliższe wyniki nie rokują kolu sławy lub punktów; dalej — zła organizacja zrzeszeniowych kół sportowych przy naszych rzeszowskich zakładach pracy. Są to jednak przeszkody drugorzędne w porównaniu z najważniejszą — z brakiem odpowiedniej liczby urządzeń i obiektów sportowych.

Braku tego nie może przesłaniać fakt, że w większych miastach znajduje się wiele dużych i to mniej więcej nowoczesnych obiektów sportowych takich jak Stali i Resovii w Rzeszowie, Włókniarza w Krośnie, Stali w Mielcu, Gwardii w Przemyślu, hala sportowa w Przemyślu itp. Obiekty te nie zaspokajają nawet części naszych potrzeb, a co najważniejsze — zwykły miłośnik sportu, nie będący czynnym zawodnikiem, ma do nich dostęp — powiedzmy sobie szczerze — tylko jako widz. Chociaż zdarza się i tak, że te duże obiekty nie są w pełni wykorzystane nawet przez wyczynowców. A w mniejszych i zupełnie małych miasteczkach obiekty sportowe — to często otoczony lichym parkanem plac, imitujący boisko do piłki nożnej. Mam tu na myśli Brzozów, Kolbuszowę, Lesko, Ustrzyki, Dębicę, Radymno, Rymanów, itp.

Logicznie rzecz biorąc, nikt nie wybuduje w małym mieście ogromnego, nowoczesnego i kosztownego stadionu, gdyż jest on tam zupełnie niepotrzebny.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że czynne uprawianie sportu staje się masową potrzebą. Niestety, ludzie którzy chcą uprawiać sport nie dla wyników, ale dla zdrowia i rozrywki — nie mają do tego odpowiednich warunków.

W dalszym ciągu koła złym okiem patrzą na tych, którzy nie gwarantują średniego wyczynu. Z tym łączy się zagadnienie pełnego wykorzystania spartakiad zakładowych. Ale cóż z tego, że w programach tych spartakiad zakładamy sobie, że celem jest zmobilizowanie — jak to się zwykle mówi — jak najszerszych mas pracujących do czynnego życia sportowego. To jest tylko deklaracja, która nie ma jakiegokolwiek pokrycia w codziennym życiu. Bo przypatrzmy się ilu pracowników naszych poważnych zakładów takich jak ZBM, Huta Stalowa Wola, WSK Rzeszów, Mielec, Gorzyce, a nawet Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie uprawia sport dla zdrowia i przyjemności. Brali oni wprawdzie udział w licznych spartakiadach, tak przynajmniej wynikało z cyfr umieszczonych w sprawozdaniach. Ale przyznajmy się szczerze, czy za tymi cyframi kryje się żywy człowiek.

Powiedział mi jeden ze znajomych, że chętnie rozprostowałby kości, pograłby w siatkówkę, czy koszykówkę, pobiegałby lub poskakał w dal, ale nie ma śmiałości pójść na stadion, gdyż tam chcą od razu wyniku przynajmniej 11.8 sek. na 100 m. A co ma robić ten kto nie ma pretensji zostać Sidlą czy Chromikiem?

Oto problem, którego nie potrafiliśmy rozwiązać w naszych zrzeszeniach, w tzw. kołach przyzakładowych.

Sport nie jest u nas i nie może być kopciuszkiem, ale nie będzie się rozwijał sam. Trzeba o nim myśleć, trzeba nad jego rozwojem pracować. Umasowienie sportu — to nie liczba startujących w biegach narodowych czy raidach patrolowych, to liczba ludzi, którzy rzeczywiście uprawiają sport. Nie wszyscy będą uprawiać go wyczynowo, a więc nie wszyscy znajdą drogę do sekcji wyczynowych i na reprezentacyjne stadiony. Dajmy więc im możność, by mogli uprawiać sport dla przyjemności, dla zdrowia.

R.

Eugeniusz Gruda

SAUDADE

powieść brazylijska

Ledwiem się im wywinął, chcieli mnie na podwodę zatrzymać. A, co to, to nie! Dosyć mi jednej rewolucji. Niech się „dziki" same biją...

— Ale po co ściągnęli do Guarapuawy? Czy to rządowcy?

— Juści rządowcy. Wszystkie korwy po dachach skrzeczą, że rewoltozy są już w Foz da Iguacu. Mają na Paranę maszerować, a posiłki do nich idą aż z Ryjogrande. Gorąco tu chyba będzie. Ot co! Ja wam to mówię, stary maragato. Trzeba teraz dobrze słuchać i patrzyć, bo albo jedni, albo drudzy lada dzień i u nas się pokażą. A gorsze to-to od szarańczy. Żołnierz wszędzie jednaki, zabiera, co mu pod rękę wpadnie, a jak nie wpadnie, to sam sięgnie...

— W takim razie — gorączkował się Jagas — musimy przygotować się na wszelką ewentualność... Trzeba się ustrzec przed rekwizycją koni, wozów, żywności, trzeba też naszą młodzież uchronić przed przymusowym werbunkiem.

— Dziewuchy też w niebezpieczeństwie będą — rzekł Bronikowski. — Te czarne diabły łase są na białe kobity jak kot na spyrkę.

—A kooperatywa? — spytał Grzela. — Musimy zwołać zaraz jutro wszystkich, naradzić się, co zrobić z towarem. Może wynieść, rozdać do schowania ludziom mieszkającym z dala od traktu. Zostawimy dla niepoznaki trochę nafty, szkła, woreczek soli, kilka grac i łopat, ze dwie sztuczki perkaliku... Jeśli to zabiorą — trudno. Pal diabli! Konie co lepsze i wozy — do lasu. W pobliże zagrody Federowiczów. Tam najbezpieczniej. Dziewuchom przykazać, żeby się po drogach nie włóczyły. Na zmianę będziemy osiedla pilnować. Jeden od strony Laranjeiras, drugi za Rio das Antas. Nie damy się zaskoczyć. Musowo posłuch wprowadzić wśród ludzi. Kolonia nasza z głównego traktu prawie niewidoczna. Wojsku, jeśli tędy będzie maszerować, nie trzeba się tylko na oczy pchać...

— Przecież oni mają zwiadowców. W Guarapua-

wie wywiedzą się o miejscowych osiedlach... Są mapy wojskowe — zauważył Jagas.

— Akurat! — zawołał Bronikowski. — Znam ja te mapy. Wszystko tam w tym wojsku na łapu capu...

4.

Trzask łamanych piniorów, imbui, kanel, cedrów i perob łączył się z hukiem wybuchających pocisków armatnich z suchym terkotem karabinów maszynowych, z sykiem kul ze starych francuskich lebeli*). Puszcze Catanduvas od czasów Antonia Tavaresa Raposy, od czasu walk Hiszpanów z Portugalczykami, nie przeżywały tak gwałtownej nawałnicy. Pociski ze siedemdziesiątek piątek zakreślały elipsę ponad wierzchołkami drzew i padały w odległości trzech, do siedmiu kilometrów na stanowiska wojsk rewolucyjnych, które atakowały drogę guarapuawską. Dwie baterie stumetrowymi skokami kładły ogień na drogę, forsowaną przez siły generała Isidora. Ludzi, działa, stanowiska ogniowe, tabory i zasieki krył las. O toczącej się bitwie świadczyły tylko kikuty okaleczałych, wysokopiennych drzew. Dzika przyroda nigdy jeszcze nie przeżywała tu takich cierpień. Wszystkie burze, pożary siane przez pioruny nie zadały tylu śmiertelnych ran tej zbitej gęstwi, co tygodniowy ogień artylerii dwóch niewielkich oddziałów stojących naprzeciw siebie.

Rzadko padali żołnierze, chronieni gęstym podszyciem leśnym, pokotem natomiast waliły się drzewa. Nad głowami żołnierzy, nad czubkami drzew, z szumem przecinając powietrze, pędzi sześciokilowy pocisk, a po nim następuje echo wybuchu i znów wali uderzeniowym zapalnikiem w pień pau de ferro, drzewa żelaznego. Ale i ten żelazny olbrzym, od którego każda siekiera odbijała się jak od gumy, rozkwita nagle oślepiającym blaskiem, niby rakieta świąteczna, i kilkusetletni pień pęka z trzaskiem na dwoje, i na dwie strony chwieje się przed ostatecznym upadkiem, niszcząc pasożyty od lata spokojnie wegetujące: brodaty mech, wspaniałe orchidee i sieć upleciona z lian... Pod ciężarem żelaznego drzewa ginie podszycie, ginie drobiazg leśny, spłoszone zwierzątka pierzchają w dalsze, bezpieczniejsze zakątki puszczy.

*) Lebel — trzystrzałowy karabin

Oddziały rewolucyjne nie mają armat. Ledwie kilka moździerzy z rzadka pluje pociskami w stanowiska baterii generała — rządowca Rondona. Zamaskowane gniazda karabinów maszynowych po zachodniej stronie kotliny Catanduvas strzegą przejść ku wzgórzom. Ogień rewolucjonistów jest oszczędny. Liczy się tu każdą kulę, których jest tak niewiele. Żołnierze Isidora wiedzą o tym, umiejętnie gospodarzą amunicją. Rządowcy od świtu do zmierzchu utrzymują strzelaninę, walcząc na oślep, dla postrachu chyba. Rewolucjoniści śmieją się z tej „fanfaronady".

Jest w tych zmaganiach coś żenującego obie strony, coś wstydliwego. Rzadowcy czują się jak na ćwiczeniach. Nie widzą przeciwnika. Strzelają, bo taki jest rozkaz. Przyjęto taktykę: jedni, albo drudzy wycofują się, unikając spotkania wręcz. Jakby się zresztą takie spotkanie odbyło? Wśród twarzy przeciwników można napotkać twarz przyjaciela i kolegi. Któż to przewidział, że tak się stanie? Grupka oficerów z naczelnym dowództwem, ale przecież ci znajdują się bardzo daleko od linii frontu. Najlepiej walić na oślep w drzewa i krzewy, dopóki wróg nie przekona się, że jest słabszy, nie da za wygrana, nie wycofa się — myślą żołnierze Rondona. Rewolucjoniści natomiast, ożywieni nadzieją na wybuch buntu wśród wojsk rządowych, pozostających na tyłach, chcą za wszelką cenę jak najdłużej utrzymać zajęte pozycje. Walczyli przecież o coś nowego. O co, nie wiedzieli, byli jednak przekonani, że to nowe będzie lepsze od starego.

Od dziewięciu miesięcy trzytysięczny oddział Isidora Dias Lopesa ogarniał się od depczących mu po piętach pułków rządowych. I dopiero dziś, 27 marca 1925 roku w Catanduvas napotkali po raz pierwszy na zdecydowany opór, świadomy i dobrze zorganizowany. Jeśli nie da się pokonać przeciwnika, należy przynajmniej w porządku, bez straty cennego uzbrojenia oderwać się od wroga i wrócić do Foz da Iguacu.

5

Szybkim marszem parł z południa na północ dwudziestoześcioletni kapitan saperów, Luis Carlos Prestes. Szedł w odsiecz oddziałom marszałka Isidora Dias Lopesa.

(C. d. n.)